M

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 3 (1259) DNIA 11 STYCZNIA 1937 ROKU ROK XVII

Naprzód — Garbarnia 8:2!

OWIE KLĘSKI NORWEGOW

powodują zaproszenie na grudzień do Oslo i Drontheimu

zwedzi, Austriacy i Rumuni w Krynicy

Od pecjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

KRYNICA, 10.1.

...ometrażowy hokejowy film Krynicy ... się w zwolnionym tempie. Niemniej ... wchodzimy w środek akcji. Ma ona, ... zwykle bywa, swoje światła i cienie, ...jasne momenty i niemiłe zgrzyty.

PO DOMOWEMU

...ie wszystkim pytanie: ...zego wciąż dylotantyzm? Poco „domo-...posoby, kiedy istnieją już pewne sche-...y, pewne ustalone metody!

...urniej z udziałem sześciu drużyn, to im-... bardzo poważna. Jak zawsze i wszę-...wyłaniają się różne problemy, które na-...załatwiać autorytatywnie z oparciem się ... zasady. W tym celu w zwyczaju jest ... t. zw. Komitet Turniejowy nie dla ... reprezentacji, lecz dla prowadzenia ... ściśle technicznych. Nie wiemy, czy ...ynicy instytucja taka istnieje. Jeśli jest, ...yba na papierze, gdyż dotychczas nie ...liśmy śladów jej działalności. W rezul-... zaczynają się nieesnaski, narzekania i ...rzenia, o jakieś celowe ustalanie ter-...czy sędziów.

...bierzemy spraw tych zbyt tragicznie. ... jesteśmy stanowczo za porządkiem; ...y dlatego, by odebrać gderaczom ... do stawiania zarzutów. I z tych ...yn mamy pretensje, że nie trzyma-...alonych norm, które obowiązywały ... w tej samej Krynicy, za czasów gdy ...izało się imprezy o znacznie szerszej roz...ości.

MALEŃKI PRZYKŁADZIK

W piątek doszło do pierwszego incydentu. ...adczącego o słuszności naszych pretensji. ... piętnastu minutach gry KTH — Warsza-...anka, gracze i kierownictwo KTH zażąda-ło wycofania z lodu jednego z sędziów p. Jałowego ze Lwowa, ponieważ jest on równocześnie graczem Czarnych.



Z HOKEJOWEGO TURNIEJU W KRYNICY
Drużyna gospodarzy K.T.H. w towarzystwie rumuńskiego zespolu Bragadiru.

Objektywnie rzecz biorąc, możnaby uznać słuszność postulatów kryniczan (nie kwestionując bynajmniej wartości p. Jałowego), gdyby nie fakt, że przypomnieli oni sobie o nich dopiero w chwili, gdy sędzia odważył się wykluczyć miejscowego pupilka — Burdę.

KTH wiedziało równie dobrze, jak każdy interesujący się hokejem, że p. Jałowy jest czynnym członkiem drużyny hokejowej Czarnych, jeśli więc miano z tego tytułu jakieś obiekcje, to należało wystąpić z nimi przed meczem.

W normalnych warunkach, przy funkcjonowaniu Komitetu, uwzględnienie takiego protestu już po jednej trzeciej meczu nie miałoby żadnych szans. W danym wypadku jednak zaczęły się targi, zaczęto się poszukiwanie osób, które możnaby obciążyć odpowiedzialnością za taki, a nie inny wybór sędziów i w rezultacie p. Jałowy zeszedł z lodu.

Narażenie go na tak niemiłą sytuację i to ze strony gospodarzy turnieju było stanowczo nie w porządku, jak zrozumiałe było też niezadowolenie drużyny Czarnych.

Ale każdy kij ma dwa końce. Panowie działacze klubowi mają też różne miarki w ocenie pewnych faktów, zależnie od tego, czy są im na rękę, czy też nie odpowiadają chwilowym interesom.

PRZYKŁAD Nr. 2

W godzinę po tym incydencie odbył się mecz Czarni — Bragadiru. W pewnym momencie sędzia p. Sachs uznał za konieczne wykluczyć gracza Czarnych Czyżewskiego. Tym razem obóz lwowski zapomniał jakoś o pięknych zasadach dyscypliny sportowej. Gracze z wykluczonym zawodnikiem na czele zachowali się wprawdzie bez zarzutu, natomiast z trybun rozległy się głośne protesty. Wybijał się przy tym piękny kobiecy dyszkant, który w chwili ogólnej już ciszy sypnął na lód pod adresem sędziego stek epitetów, żywcem zapożycznych z boisk piłkarskich.



PREZENTACJA OBU ZESPOŁÓW
na chwilę przed rozpoczęciem międzymiastowego spotkania Warszawa — Oslo.

NA TRYBUNACH

Widownia krynicka ma specyficzny charakter. Sportowców jest stosunkowo mało, główny kontyngent stanowią kuracjusze, z których wielu zawiera pierwszą w życiu znajomość z czynnym sportem. Ponieważ chodzi tu przeważnie o ludzi na stanowiskach i o wyrobionych poglądach życiowych, jest rzeczą bezwzględnie pożądaną, by odnieśli oni jak najkorzystniejsze wrażenia i wyzbyli się awersji do „zwyrodnienia sportowego". Dlatego też uważamy, że turnieje krynickie należy przygotowywać szczególnie pieczołowicie i unikać za wszelką cenę incydentów, któreby musiałyby wywołać u „nowicjuszy" niemiłą reakcję.

W bieżącym roku na widowni znajduje się sporo uczniaków. Jest przecież czas wakacyjny. Nie można niestety stwierdzić, by fakt ten wpływał dodatnio na zachowanie się. Młodzieńcy w mundurkach pozwalają sobie pod adresem niemiłych zawodników na uwagi, nie świadczące o wysokich kwalifikacjach sportowych ich autorów.

ALE TERAZ CHWALIMY!

Chwalimy z całą satysfakcją tych wszystkich, którzy z największym trudem przyczynili się do utrzymania toru w momentach, gdy panowała katastrofalna odwilż. Była to rzeczywiście nie lada sztuka. Dopięto celu! Turniej nie został przerwany, przeprowadzono normalnie pierwsze gry i należycie go rozkręcono. Jest to zasługą nietylko wysokich kierowników, ale i tych wszystkich cichych pracowników, którzy z łopatą czy miotłą w ręku prowadzili zażartą walkę z żywiołem.

SKĄD BRAGADIRU?

Bragadiru? Ki, diabeł ten Bragadiru?!

Dokoła tajemnicy nazwy rumuńskiego klubu osnuliśmy całą romantyczną legendę. Wydawało nam się, że tkwią w niej chyba jakieś pierwiastki „bryganów" — rycerskich zbójników.

W najgorszym razie liczyliśmy na imię któregoś z wielkich ludzi Wielkiej Rumunii. Jeśli miejscowość Ghica Voda nie ma nic wspólnego z wodą, a jest tylko hołdem dla dzielnego wodza nazwiskiem Ghica, to dlaczegożby, u licha, nie miał też istnieć Bragadir, czy może tajemnicza „żelazna brygada"?

Niestety, jak to zwykle w życiu bywa, piękne sny w zetknięciu z rzeczywistością przyjmują bardzo prozaiczne formy. Fantazjom naszym położył brutalnie kres ks. Cantacuzino, tłomacząc w sposób prosty tajemnice nazwy swego klubu.

Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że Tennis Club odkrył pustki w kieszeniach i nie miał możności finansować hokejowych pomysłów. Sekcji hokejowej groziła zagłada. Na szczęście ks. Cantacuzino odkrył w osobie generalnego dyrektora największej wytwórni piwa rumuńskiego osobistego przyjaciela. Nie było wielką sztuką przekonać go o wartości żywej reklamy sportowej i tak to powstała nowa drużyna hokejowa, która przybrała nazwisko swych nowych „chlebodawców".

A najlepsze piwo rumuńskie pochodzi z browarów „Bragadiru"!

Przy sposobności należałoby sprostować mylne zapatrywanie, jakoby chodziło o podrzędną drużynę. Właśnie Bragadiru jest od dwu lat mistrzem Rumunii, która przeszła w hokeju na system ligowy w sześciu klubach. Goście reprezentują więc najlepszą klasę swego kraju, a że nie jest ona najgorszą, o tym przekonaliśmy się naocznie!

N. S.

Losowanie Mitropacup tenisistów

W Budapeszcie odbyło się losowanie spotkań tenisowych o puchar Europy środkowej.

W wyniku losowania Polskę czekają w tym roku trzy spotkania: z Węgrami i Włochami w Polsce, a z Austrią w Wiedniu. Jest to rozkład pomyślny, zarówno ze względów finansowych, jak i sportowych.

Do 30 czerwca 1937 r. rozegrane być mają mecze: Czechosłowacja — Włochy, Austria — Jugosławia i Polska — Węgry (gospodarze na pierwszym miejscu).

Do 15 sierpnia 1937 r.: Jugosławia — Czechosłowacja, Polska — Włochy, Węgry — Austria.

Do 15 września 1937 r.: Czechosłowacja — Węgry, Włochy — Jugosławia i Austria — Polska.

W roku przyszłym odbędą się pozostałe mecze, przy czym do 15 lipca 1938 r. odbędą się mecze: Austria — Czechosłowacja, Węgry — Włochy, Polska — Jugosławia.

Do 15 września 1938 r. spotkać się mają: Czechosłowacja — Polska, Włochy — Austria i Jugosławia — Węgry.





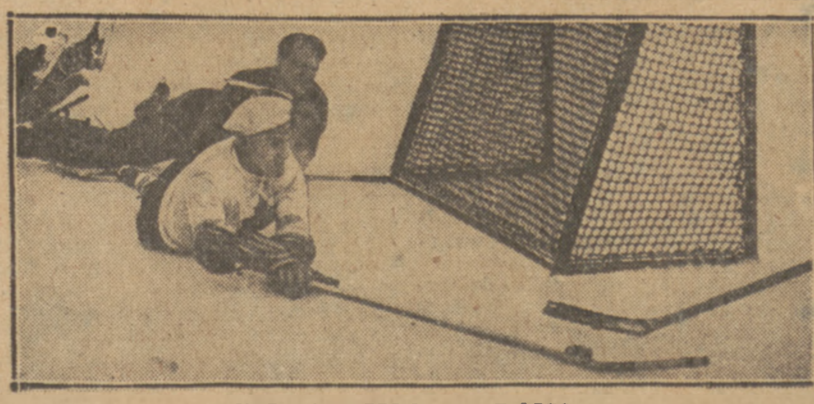
MIASTO UNIWERSYTETU NARCIARSKIEGO
Dwa widoki z Zell am See, gdzie ma powstać uniwersytet narciarski i gdzie odbędą się mistrzostwa akademickie świata



— KAJTEK! PRAWYM SIERPEM...
szepcze Czortkowi do ucha sekundant Sztamm w przerwie walki z Nielsenem.



ZA CHWILĘ LEWY DIREKT
Pisarskiego dosięgnie Bromsetha podczas walki na meczu Warszawa — Oslo. W tyle sędzia p. Zadlatka.



ROZMOWA KIJÓW
Oryginalna pozycja za bramką hokejową.

Niezasłużona porażka Norwegów

Warszawa - Oslo 10:6. Trzy wyniki naopak. Czortek i Polus najlepsi

Norwegowie wywiozą z Polski respekt—nietyle przed naszymi pięściami, ... przed sędziami. Po preludium poznańskim dali oni istny koncert w Warszawie. W Poznaniu zachowali jeszcze cień bezstronności, wydając salomonowe wyroki remisowe, w Warszawie bez skrupułów uznawali pokonanych za zwycięzców. Po raz pierwszy w dziejach boksu polskiego doszło do tego, że cała widownia wygwizdała werdykt przyznający zwycięstwo Polakowi. Ten piękny dowód bezstronności zrehabilituje chyba w oczach gości mocno zaszarganą przez sędziów opinię o polskim „fair play". Bo napewno nie zrobił tego ostatni werdykt, którym, krzywdząc Dorobę, starano się zmniejszyć rozmiary klęski Norwegów i osłodzić gorycz.

Norwegowie znieśli zresztą krzywdzące wyroki po męsku. Uśmiech nie zszedł z ich ust ani na chwilę. Conajwyżej gorączkowy sposób walki świadczył o wewnętrznym wzburzeniu; zbyt łapczywie dążyli też do nokautów, wiedząc, że tylko w wypadku decydującego zwycięstwa będą mogli być spokojni.

Może dlatego też walczyli gorzej niż w Poznaniu, choć walczyli dobrze. Pokazali Warszawie, tak jak pokazali Poznaniowi, co znaczy wysoka kultura sportowa, oparta na doskonałej szkole.

Gdy gdzie przewyższali Polaków wyszkoleniem, potrafili swą techniką wyrównać inne walory przeciwników: bojowość, twardość, potęgę ciosu.

Dokonał tego zwłaszcza znokautowany w Poznaniu Barsten. Jedna akcja, którą udało mu się przeprowadzić w walce z Krzemińskim, pozwalała przypuszczać, że jest on nieprzeciętnym pięściarzem. Przypuszczenia te potwierdził on w Warszawie, zwyciężając Kozłowskiego.

Przewaga siły była po stronie Kozłowskiego. Ale jeszcze raz okazało się, że potężny cios niepoparty techniką ani szybkością może powalić tylko początkującego lub źle szkolonego pięściarza. Ale po Barstenie widać, że uczono go przede wszystkim defenzywy. Dla piorunujących strzałów Krzemińskiego była ona nie wystarczająca, dla ciężkich sygnalizowanych bomb wystarczyła aż nadto.

Barsten najpierw walczył ostrożnie, potem coraz częściej odważa się na kontry prawym sierpem a nawet na kontrataki. Tylko w trzeciej rundzie furjackie ataki Kozłowskiego wytrąciły Norwega z równowagi, ale pod koniec opanował on znowu sytuację. Gwizdy powitały decyzję krzywdzącą wiedzę bokserską bardziej jaskrawo, niż wówczas gdy przyznano Kozłowskiemu zwycięstwo nad Kowalskim.

Niebawem druga omyłka.

Seweryniak walczył gorzej z Andreassenem niż Sipiński. W Poznaniu uznano walkę za remisową, w Warszawie przyznano zwycięstwo Seweryniakowi. Norweg ekonomiczny, doskonały technicznie parł spokojnie naprzód, znakomicie się kryjąc tak, że Seweryniak z trudem ulokował parę ciosów. Druga runda należy bezapelacyjnie do Andreassena, przyśpiesza on swe serie i trafia trzy razy soczystym prawym sierpem. Seweryniak ma od Sipińskiego gorsze uniki i balans ciała, a braki te stara się pokrywać kontratakami.

W trzeciej rundzie Sewerynik stawia wszystko na jedną kartę i ustawicznym atakiem istotnie rozbija Norwega — gość z północy przestaje się uśmiechać, opuszcza gardę, ale z szaloną energią zbiera siły i pod koniec znów opanowuje sytuację.

Sędziowie najpierw ogłaszają remis, co byłoby i tak pochlebne dla Seweryniaka, a po chwili zmieniają wyrok na zwycięstwo Polaka. Widownia znowu gwiżdże, choć już nie tak jednomyślnie, jak po werdykcie Kozłowskiego. Istotnie, omyłka jest mniej rażąca, ale tem nie mniej wyraźna.

Trzecią pomyłkę popełniono w wadze ciężkiej, w której walczyło dwu półciężkich Doroba i Johnsen.

Norweg początkowo osiągnął przewagą zarówno w zwarciu jak i na dystans Ale Doroba nie należy do bokserów, którzy łatwo kapitulują. Z niesłabnącą energią rzuca się w wymianę ciosów, a gdy wreszcie znajduje dystans dla swych kontr, nietylko wyrównuje walkę, ale zbiera więcej punktów. Nie zmienia tego fakt, że Johnsen trafia parę razy soczyście. Doroba do końca walczy zaciekle i przewaga jego wzrasta, jednakże przyznają zwycięstwo Johnsenowi.

Gorzej, niż w Poznaniu walczył też Berg - Hansen w wadze muszej. Może dlatego że Rundstein jest o wiele gorszy technicznie, niż Sobkowiak, a Norweg w ogniu wymiany ciosów stracił wiele ze swej czystości i precyzji.

Rundstein parł do zwarcia, ale z trudem przebijał się przez długą gardę Norwega, który odpowiadał mu ładnymi seriami; powoli Hansen traci styl, ale nabiera mocy. W drugiej rundzie Norweg ma rozbity nos, ale niezrażony tym rzuca się w trzeciej do ataku, który Rundstein powstrzymuje niezbyt skutecznie kontrami. Zwycięstwo Norwega zasłużone, choć wynik remisowy by go nie skrzywdził.

Świetnie wypadł Polus, dystansując zupełnie Kajnara, choć walczył z innym przeciwnikiem, bo z Hansenem. Polak tańczył koło Norwega, ciągle zmieniając dystans nieuchwytny jak cień, a co chwila przypominający się kontrami, z których jedna posłała Norwega na deski. Ekonomicznie przeprowadza Polus swój plan: trafiać rzadko, ale celnie, nie pozwolić się trafić. Pod koniec Norweg jest tak zdemoralizowany, że boi się wyjść z za swojej gardy.

Zawiódł nadzieje Miks w wadze średniej. W przeciwieństwie do Pisarskiego nie umiał on powstrzymać naporu Tillera lewym prostym, kontry jego były też bojaźliwe. Tylko raz wstrząsnął Norwegiem pełnym ciosem, ale widząc że nie zrobiło to na nim wrażenia, stracił do reszty otuchę. W drugiej rundzie prawy potężny hak powalił Miksa na deski. Wstał o sekundę za późno. Czy umyślnie?

Pisarski wypadł w wadze półciężkiej słabiej, niż Szymura. Na początku opanował co prawda lepiej sytuację, a swymi potężnymi sierpami i hakami dał się bardzo we znaki Bromsethowi. W trzeciej rundzie jednak Polak zlekceważył obronę i choć miał cały czas inicjatywę oberwał wiele..

W wadze koguciej Czortek znów wypunktował Nielsena, ale znać było na nim zmęczenie meczem poznańskim. To też po dwu rundach, w których przewaga Polaka była znaczna, a Norweg p... żywał ciężkie momenty, w trzeciej ... szedł on do głosu, a dzięki doskona... pracy nóg stał się niemal równorz... nym przeciwnikiem. Czortek co praw... zupełnie wyraźnie się oszczędzał.

Sala Cyrku była znów wyprzeda... Dochód z meczu warszawskiego prz... kroczył dochód z meczu poznańskie... i to po wyniku poznańskim, który ... był zachęcający dla frekwencji. P... będzie musiał na przyszłość brać to ... uwagę, jeśli nie chce mieć pustek w ... sie.

St. K...

Powinno być 10:6
ale dla nas, mówią goście

Interesującym jest, jak oceniają naszych pięściarzy goście norwescy. Pamiętajmy, że ocena ta jest o tyle ważna i ciekawa, że Skandynawowie przyjechali do nas, nie posiadając najmniejszego pojęcia o klasie przeciwnika, a więc to co mówią w tej chwili nie jest powtarzaniem utartych opinij ani poleć prasy, ale wyłącznie rezultatem własnych obserwacyj ringowych.

Oto opinia p. dr. Bouga:

— Nie należę do rzędu działaczy, którzy nie potrafią pogodzić się z klęską. Znam się na boksie, uprawiałem boks, a nawet w 1926 r. dzierżyłem tytuł mistrza Oslo w wadze półśredniej.

Moim zdaniem, mecz warszawski powinien był zakończyć się rezultatem 10:6 dla Oslo. Ani Adreasen nie przegrał z Seweryniakim, ani Barsten nie poniósł klęski z Kozłowskim. Nie rozumiem w jaki sposób sędziowie polscy mogli wydać podobne wyroki.

Źle się również spisywał sędzia ringowy p. Zapłatka. Taki tęgi pan absolutnie nie nadaje się do roli arbitra. P. Derda w Poznaniu wypadł o wiele korzystniej!

Z warszawiaków bardzo mi się podobali Czortek, Polus i Seweryniak. Żałuję bardzo, że nie doszło do rewanżu Tiller — Pisarski. Nasz reprezentant w wadze średniej wypadł w stolicy o wiele korzystniej, niż w Poznaniu i na pewno bez trudu pokonałby tutaj Polaka.

Pięściarze polscy okazali się przeciwnikiem bardzo poważnym. Ich wspaniała kondycja zaimponowała mi. Brak im jeszcze tylko wyszkolenia technicznego. Przyjęcie królewskie!

Tiller w Warszawie oświadczył:

— Jechałem do Polski z myślą, że znów spotkam się ze znakomitym Chmielewskim. Walka z nim jest satysfakcją. Mam dotąd przed oczyma jego wspaniałe zwycięstwo nad Charlemi!

Pokonanie Polaka uważam za największy sukces. Ani Pisarski ... Miks nie okazali się tak poważ... przeciwnikami, choć Pisarskiego ... wiam wyżej od Miksa. Żałuję, że ... sarski nie dał mi rewanżu w Wars... wie.

Barsten jest rozgoryczony ... sędziowską.

— Jak mogli sędziowie wydać ... werdykt! Przecież górowałem wy... nad Polakiem. W Poznaniu poraz ... szy na 50 stoczonych meczów spo... mnie nieszczęście: Pierwszy no... Zgapiłem się i Krzemiński trafił ... lewą. Choć zostałem znokautowan... jednak Kozłowskiego uważam za ... szego pięściarza. (m. al.).

*

P. Stan. Cendrowski sędzia pu... wy meczu Oslo — Warszawa, ob... ny niesłychaną postawą publiczn... podczas tego spotkania, złożył na ... przedstawiciela Wydziału Spraw ... dziowskich WOZB chor. Słabick... swą legitymację.

P. chor. Słabicki odmówił przyj... legitymacji, nakłaniając p. Cendro... go do cofnięcia swej decyzji. P. ... drowski zapowiedział, że sędzią n... dzie i odeśle swą legitymację ... WOZB pocztą.

Pozwolimy sobie przypomnieć, że ... Stanisław Cendrowski jest byłym k... pitanem związkowym PZB. jednym ... najlepszych znawców pięściarstwa ... Polsce, i wreszcie — co najważn... — człowiekiem o nieposzlakow... bezstronności sportowej i uczciw... osobistej. Ustąpienie takiej osobist... z grona sędziów byłoby dotkliwą st... tą społeczną, byłoby pośrednim obn... żeniem wartości całego kolegium Te... wzgląd na dobro ogólne powinien ... nąć na zmianę decyzji.

8:2, to trochę wstyd...
Garbarnia przegrywa z Naprzodem w Lipinach

KATOWICE. 10.1. — Tel. wł. — **Naprzód (Lipiny) — Garbarnia (Kraków) 8:2 (3:2). Bramki dla ślązaków zdobyli Stanowski 5, Książek 2 i Bochnia 1. Dla krakowian obie Pazurek.** Arbiter p. Kossek z Siemianowic; widzów około 2 tysiące.

Leader ligi śląskiej dorzucił do swych sukcesów z czterokrotnym mistrzem Polski, Ruchem (3:1) i Amatorskim (4:2), jeszcze jeden, w postaci wysokocyfrowego zwycięstwa nad ligową Garbarnią.

Zwycięstwo to nie przyszło lipinianom bynajmniej tak łatwo, jakby się wydawać mogło z suchego wyniku cyfrowego. Garbarnia zaprezentowała się jako zespół zwarty, ambitny i twardy. Naprzód jednak okazał się daleko twardszy, ostrzejszy. Do tak wysokiej porażki krakowian przyczyniły się niewątpliwie w wysokim stopniu specyficzne i wyraźnie niesprzyjające warunki terenowe i atmosferyczne (silny wiatr, ośnieżone, zmarzłe boisko).

Atak Garbarni w nieco odmiennej konstelacji niż zwykle grał bez zbytniej wiary w swe siły. Najlepszy w dalszym ciągu Pazurek. Pomoc gości zdradzała wybitne przejęcie się niesprzyjającymi warunkami i dlatego kurczowo trzymała się tyłów, przesadzając poniekąd z góry wysokie zwycięstwo ślązaków. Obrona Garbarni natomiast była bodaj że najlepszą formacją na boisku. Twarda i nieustępliwa, interweniowała zawsze w porę.

O ile chodzi o zwycięzców, to można o nich mówić tylko w superlatywach. W drużynie tej razi tylko obrona, słabszy zwłaszcza był internacjonał Michalski. W ataku wyróżniali się niezwykle inteligentnie grający Stanowski, wysłużony Teuber i Piec I. W pomocy — Piec II i, nieprzebierający w środkach, Halus. Bramkarz był na ogół mało zatrudniony.

Naprzód losuje stronę z wiatrem. Następuje trening na jedną bramkę, ale w ogóle padają tylko trzy gole przez Książka (23 min.), Stanowskiego (25) i znów Książka z wyraźnego spalonego w 34 minucie; inna rzecz, że w czterech wypadkach Włodkowi z pomocą pośpieszyły słupki względnie też poprzeczka.

Po zmianie lipiniacy mimo przeciwnego wiatru, bynajmniej nie rezygnują z ofenzywy, to też stajemy się świadkami pięknej, otwartej i zupełnie wyrównanej gry. Doskonała gra pomocy Naprzodu pcha atak gospodarzy ciągle do przodu, a napastnicy wykorzystują każdą sytuację, podczas kiedy kwintet ofenzywny Garbarni nie może poszczycić się zbytnią skutecznością.

Bramki padają teraz w następującej kolejności: Stanowski (2 min.), Pazurek (8), Stanowski (8 i 9), Pazurek (37) Bochnia (40); i znów Stanowski w 43 ustala wynik dnia, uzyskując z doskonałego podania Pieca główką najpiękniejszą bramkę.

P. Kossek wyraźnie faworyzował.. zespół Garbarni.

Garbarnia: Włodek (Jakubik); Stankusz, Sycz; Sołdan, Wilczkiewicz, Godniewski, Polus, Pazurek, Czub, Woźniak, Tyrakowski.

Naprzód: Kolender, Michalski, Kandoria; Kłosek, Piec II, Kalus, Piec I, Książek Teuber Stanowski Bochnia.

Na horyzoncie znowu Dortmund

Niemcy ustalili już skład swej reprezentacji na mecz bokserski z Polską (14 lutego w Dortmundzie).

Walczyć będą: w muszej Kaiser (rez. Pahrseck), koguciej Rappsilber (Graaf), piórkowej Miner (Rustemeyer), lekkiej Dixkes (Blemer), półśredniej Murach (Knoth), średniej Baumgarten (Blum), półciężkiej Vogt (Krumm), ciężkiej Runge (Schnarre).

Jest to niewątpliwie najsilniejsza drużyna, na jaką stać Rzeszę. Po katastrofalnej porażce w Irlandii (14:2) Niemcy niewątpliwie dołożą wszystkich sił, by sukcesem nad Polską zatrzeć nieprzyjemne potknięcie.

Zespół niemiecki nazwać można drużyną bez eksperymentów. Do reprezentacji zaliczeni zostali sami wypróbowani pięściarze, którzy nieraz już zdali na celująco egzamin bojowy.

Znajdujemy więc obu zdobywców złotego medalu olimpijskiego Kaisera i Rungego (zwycięzcę Krenza, Chomy i Pilata).

Poprzednich naszych przeciwników z meczów międzypaństwowych Rappsilbera (remis z Rotholcem i przegrana z Krzemińskim) i Muracha (zwycięstwo nad Misiurewiczem).

Wreszcie starych znajomych z meczów międzymiastowych z Wrocławiem i Hamburgiem — Minera i Baumgartena (zwycięstwo nad Karpińskim).

Lekki Dixkes należy do najbardziej obiecujących zawodników młodego pokolenia, a półciężki Vogt jest złem koniecznym, bo kategoria ta po ustąpieniu Pürscha dotąd nie znalazła godnego reprezentanta.

Tak przedstawia się reprezentacja Niemiec. Jednocześnie pisma opublikowały skład reprezentacji Polski na ten mecz. Przedstawia się on według tych informacyj następująco: Sobkowiak, Czortek, Krzemiński, Sipiński, Pisarski, Chmielewski, Szymura, Pilat.

Skład ten nasuwa tyle znaków zapytania, a ogłoszenie ...go w przeddzień występu Kozłowskiego i Polusa wydawało się takim nonsensem, że postanowiliśmy wiarogodność tej informacji sprawdzić u przewodniczącego wydziału sportowego PZB p. Rybarczyka.

— Zapewniam panów — oświadczył p. Rybarczyk — że jest to skład fikcyjny. PZB dotąd reprezentacji nie ustalił i żadnego składu nie ogłaszał!

Nie ma więc dotąd żadnych „faktów dokonanych", są tylko rozmaite pobożne życzenia. W tendencjach tych zwraca uwagę realizacja hasła „o jedną wagę w dół" w kategorii lekkiej i półśredniej. Przypomnijmy sobie, że pod tym samym hasłem żeglowaliśmy w 1932 roku. W tym samym Dortmundzie uzyskaliśmy wtedy niewesoły wynik 2:14.

Te zastrzeżenia zasadnicze wspierają objekcje personalne. Niechętnie np. widzielibyśmy w reprezentacji Sipińskiego, którego cenimy jako najlepszego boksera - technika, ale za to nisko szacujemy jego zdolności bojowe. Sipiński umie mecz ładnie przegrać — nie umie wygrać. W swej karierze reprezentacyjnej na 10 spotkań odniósł zaledwie jedno zwycięstwo (nad Węgrem Nemethem, nie cieszącym się zresztą najlepszą marką).

Więc nie Sipiński, tym bardziej, że Polus dowiódł niedzielnym meczem naprawdę wysokiej formy. Nie ma więc tu żadnych wątpliwości, ani wahań.

Są natomiast pytajniki nad nazwiskiem Krzemińskiego. Nokaut z Norwegiem może tylko w pojęciu ludzi myślących bardzo symplicystycznie stanowić legitymację na wyjazd do Dortmundu. Krzemińskiego od dawna wprawdzie nie mieliśmy sposobności widzieć przy trudnej robocie, ale znamy go nie od dzisiaj i wierzymy, że reprezentuje on nadzwyczajne warunki pięściarskie i — najobrzydliwszy, najbardziej mechaniczny szablon w operowaniu swą główną bronią (lewą w żołądek).

Na przybyłego z odległości tysiąca kilometrów Norwega ta lewa wystarczyła, nie wiadomo jednak czy starczy na Minera. Można nawet założyć się, że nie wystarczy, bowiem Krzemińskiego widział już trener Niemców Joe Dircksen i nawet potrafił odpowiednio nastawić na niego Rappsilbera w 3-ej rundzie.

Mecz z Niemcami jest zbyt poważną, zbyt doniosłą próbą, by wystawiać nań zawodników liczących na szczęśliwy cios (lucky strike), idących „na wariata" do walki. W każdej kategorii reprezentować nas powinien rzeczywiście najlepszy pięściarz polski. W kategorii piórkowej nie jest nim Krzemiński — to jest chyba jasne!

Dlatego też jesteśmy zdania, że Krzemiński mógłby tylko wtedy wchodzić w rachubę jako reprezentant, gdyby w ciężkiej próbie (nie był nią mecz z Barstenem) na terenie krajowym przekonał kapitana związkowego o zarzuceniu szablonu i urozmaiceniu sposobu walki.

Zwracamy również uwagę ostrzegawczą na sędziego. Ma być nim p. Bergström z Amsterdamu, który zarówno podczas meczu Polska — Niemcy w Poznaniu w 1934 roku jak i podczas spotkania Berlin — Warszawa 12:4 w 1935 roku zasłużył sobie na opinię arbitra faworyzującego gospodarzy. Takie skłonności są w ogóle nie miłe, a już w Dortmundzie mogą być specjalnie niebezpieczne! (erd).

Niemcy proponują przejazd 11 osób drugą klasą od miejsca zamieszkania w obie strony, 220 marek jako zwrot diet na dwa dni podróży, na miejscu utrzymanie i hotel, oraz po 10 marek na osobę diet.

*

Włosi zgodzili się zasadniczo na proponowany mecz z Polską. Miejsce spotkania i bliższe warunki zapowiadają na później. (ss.).

Przed 3-ma laty i dziś

Perry zwycięża ponownie Vinesa

Był to jeden z niezapomnianych meczów tenisowych.

Lipcowe słońce paliło niemiłosiernie. Na stadionie Rolland Garros było parno i duszno. Anglia pobiła Amerykę w meczu międzystrefowym o puchar Davisa. Ostatni mecz między Ellsworth Vinesem i młodym Anglikiem Fredem Perry był już właściwie formalnością.

A jednak przeciwnicy walczyli jak szaleńcy. Bo Vines był już mistrzem Wimbledonu, pokonał 4 razy Perryego. Perry był dobrym graczem, niczym więcej.

Mecz trwał 5 setów. Ostatni set był walką serwisów. Vines upadł, wydawało się, że skręcił sobie nogę, ale walczył niezłomnie dalej. Perry też nie kapitulował.

Doszło do 6:6. Perry wygrał swój serwis, nadeszła kolej Vinesa.

Długi, szczupły Amerykanin słabł w oczach i Perry doszedł do 40:15. Vines podniósł ramię aby serwować może ostatni raz w tym meczu.

I nagle ręka opadła, wypadła z niej piłka, potem rakieta. Vines zachwiał się, upadł i leżał twarzą w czerwonym pyle stadionu Rolland Garros.

Podbiegł do niego Perry; Borotra wyskoczył ze swej loży. Wyniesiono Amerykanina.

Drogi ich rozdzieliły się. Vines został mistrzem zawodowców. Nie miał już nic wspólnego z amatorem Perrym. Anglik zaczął swą dumną karierę i został mistrzem amatorów. Kto był lepszy. Kto był naprawdę mistrzem świata.

Po trzech latach los zetknął ich znowu. Perry został zawodowcem. Wielki pojedynek o pierwsze miejsce w tenisie światowym mógł się odbyć.

Ameryka uważała to spotkanie za sensację. Madison Square Garden może pomieścić 15.000 widzów, było ich 18.000. Na meczu Tilden — Cochet było w kasie 30.000 dolarów, dziś było 60.000.

Zakładano się. Vines był faworytem. Wszystko przemawiało za nim. Zawsze grał w hali lepiej niż Perry. Mecz odbywał się w Ameryce w atmosferze życzliwej Vinesowi. A czyż Vines nie był nadto niepokonany. Czyż był sposób na jego strzały armatnie?

A jednak Fred Perry pokonał Vinesa gładko w 4 setach 7:5, 3:6, 6:3, 6:4. Dowiódł swego mistrzostwa.

Był to bardzo dobry mecz. Grano twardo, szybko i z impetem. Ale nie to zadecydowało.

Perry wygrał dzięki zaletom, które stworzyły jego sławę, dzięki sile swych nerwów. Ten rasowy atleta, pełnej krwi sportowiec, silny i wytrzymały panuje zupełnie nad swymi nerwami. Potężnym uderzeniom swego przeciwnika przeciwstawił on ducha walki, spokój i zdolność do wyzyskiwania każdego błędu. Był, jak to się często zdarzało, nie tyle lepszym graczem, ile lepszym sportowcem. Silniejszym fizycznie wolą i nerwami. W decydującym momencie był niepowstrzymany. Złamał swego przeciwnika, jak złamał go przed trzema laty.

Nigdy nie brak było Perryemu inicjatywy i zdolności czynu. Gdy Vines wygrał pierwszy serwis, Anglik się nie przejął, jego serwis był nie tak potężny, ale lepiej plasowany, jego uderzenia mniej ostre, ale zato o ileż bardziej rozmaite.

Kiedyś w roku 1932 pokazał Borotra jak można pokonać Vinesa krótkimi piłkami, które padały pod kątem niedogodnym dla Amerykanina. Perry ożywił tę naukę. Poddawał się tempu przeciwnika i kontrował. Do 5:5 każdy wygrywał swój serwis, potem udały się Perryemu dwa loby i jeden atak przy siatce. Vines stracił pewność, przegrał serwis i seta.

Vines zwiększył w następnym secie tempo. W swe bekhendy i odbicia serwisów włożył pełną siłę. Gdy doszedł do 3:0 gra była przesądzona, choć Perry przypuścił kontratak, który go tylko zmęczył.

Zmęczył na krótko. W trzecim secie Perry znów zaszpurtował, z żelaznym zdecydowaniem ruszył do ataków przy siatce, odebrał serwis Vinesowi i prowadził 3:0. Panował teraz zupełnie nad piłką i dbał tylko o to aby nie przegrać serwisu, którym spychał Vinesa do defensywy. Udało się: Perry wygrał seta.

Po pauzie wydawało się, że nastąpiła zmiana. Vines przejął inic... nie dopuszczał ostrymi uderzen... Perryego do ataku i wykorzystał p... błędów Anglika, aby zdobyć prowadz... nie 3:0.

W tym krytycznym momencie pok... zał Perry swe całe mistrzostwo. Za... czął zmieniać uderzenia, wyprowadz... Vinesa krótkimi piłkami z rytmu ... stworzył system defensywny, któremu ... nie podołał Vines. Amerykanin musi... biec do siatki, gdzie dostawał piłki ... niedogodnej wysokości, tak, że n... mógł ich zabić drajwem. Vines pręd... stracił głowę, a Perry opanował s... tuację i wyrównał na 3:3. Vines zn... checony zaczął grać nerwowo, łapc... wie; nieopatrznie chodził do siat... gdzie Perry minął go parę razy wsp... niale, przegrał serwis Perryego i sw... było jasne, że przegrał cały mecz ... Perry spokojny i opanowany serwise... zdobył 40:15, zakończył spotkanie ... pierwszym meczbolu.

Świeżość i spokój typowego mist... amatorskiego triumfowała nad ruty... i mechaniką typowego mistrza zaw... dowego.

Curt Rie...

*

W Cleveland odbył się drugi poj... dynek pomiędzy najlepszymi te... mi świata Perrym i Vinesem. Zw... żył po raz drugi Perry w st... 13:11, 6:3.

Za pierwszy mecz w Nowym Jorku Perry otrzymał 20.000 dolarów, a Vines tylko 7.000 dolarów.

Gorące i lodowate ambicje Krynicy

Krynica, w styczniu.

Krynica jest jak panna! Wciąż przybiera nową szatę, wciąż się stroi z tą tylko różnicą, że w miarę przybytku lat staje się coraz ponętniejsza.

Stara elektrownia, gospoda „Pod zamkiem", poczta — wszystko uległo modernizacji. Tylko Komisja Zdrojowa mieści się nadal w dość obskurnym kurniku. Sekretarz jej p. Jodłowski tłomaczy to jednak bardzo prosto: nie ubiór stanowi o wartości człowieka, ergo: stać ją na to, by rezydować w budzie, której „estetyczne" piękno podnoszą misterne zimowe oszalowania!

Nie czujemy się w prawie do wydawania opinii o duchowych zaletach tej instytucji. Wiemy tylko, że nie brak jej serca dla sportu! Kłopocze się tam p. Jodłowski, niemniej niż p. Szewczyk i cała reszta personelu, którego nie umielibyśmy nawet wymienić z nazwiska. Zjawia się często, gęsto p. Żarlikowski, persona z typu znanych pasjonatów, bez których sport nie mógłby prawdopodobnie istnieć. Ważniejsze, niż pilnowanie „Iwonki" są dlań interesy K. T. H.

Jest poza tym p. Żarlokowski, jak wszyscy podobni mu ludzie, zapalonym entuzjastą i niepoprawnym optymistą! Krynica leży cała w wodzie, z nieba sypią się płatki mokrego śniegu, barometr nastraja na płacz, a tylko p. Żarlikowski widzi jakieś tajemnicze przejaśnienia na Północy, które napewno — zwiastują mróz!

Przejaśnienia w ciągu południa przenoszą się wprawdzie z Północy na Zachód, mróz buja gdzieś po stratosferze, niemniej jednak wieczorem robi się chropowato i na stadionie wita nas lokalny meteorolog pochylony triumfalnie nad pierwszorzędnym lodem!

*

Pod jednym względem zepsuła nam się Krynica: dawniej nie miała fochów! Gdy był turniej noworoczny, rozumiało się samo przez się, że musi być zima. Dziś jakieś kaprysy, humory i fanaberie. Na ulicach zamiast pięknej białej krakowskiej kaszy, coś z podlejszego gatunku ciemnej gryczanki, a lód...?

Z tym już inna historia. Tutaj walkę wygrywa bezwzględnie Krynica, która na niesforną odwilż znalazła doskonałe antidotum.

Dziś właśnie wraz z wiedeńczykami zwiedzaliśmy zakład, gdzie dokonuje się tajemnicze misterium przemiany gazu na krystaliczne bloki o temperaturze 79 stopni poniżej zera!

Nie należy to wprawdzie do sportu, niemniej jednak zasługuje na uwagę, nawet na łamach pisma fachowego, ze względu na tę osobliwość i korzyści, jakie czerpie z niej hokej lodowy.

*

Krynicki Zarząd Zdrojowy wykończywszy najrozmaitsze inowacje wbił sobie w głowę, że musi koniecznie zrobić konkurencję Karlsbadowi i znaleźć źródła Zubera o naturalnej cieplocie. Zaczęto wiercić. Wiercono sto i dwieście metrów. Wiercono trzysta, czterysta, pięćset i więcej metrów. Aż dojechano do dziewiątej setki! Wtedy nastaniła „bida". Stuknęło, huknęło, zaczęły wylatywać kawałki świdrów i resztki wiertniczych narzędzi, zrobiło się piekło, lekkie trzęsienie ziemi i ...uchnął — wprawdzie nie gorący Zuber — ...e dwutlenek węgla!

Siła ciśnienia? Drobiazg! — Tylko 45 atmosfer. Coś podobnego istnieje jedynie w Anglii i we Włoszech z tą różnicą, że naturalne ciśnienie dochodzi tam zaledwie do 18 atmosfer.

„Gorące" ambicje Zarządu Krynickiego pod tak silnym naciskiem przemieniły się — w lód. Dziś obok wieży wiertniczej znajduje się budyneczek przeznaczony dla wysoce oryginalnych suchych kąpieli i suchej fabrykacji sztucznego lodu. Otrzymuje go się drogą odpowiedniego procesu z dwutlenku węgla, który bije radośnie z ziemi.

O skomplikowanym dla laika procesie nie będziemy pisać. Natomiast podamy jeszcze, że lód ma temperaturę 79 stopni poniżej zera, że fabrykuje się go ok. 250 kg na godz., że w lecie wstawi się jeszcze trzy nowe prasy i że dziś już ze sztucznego lodu krynickiego korzysta cała Polska, a także i... miejscowy tor lodowy.

*

Po trafnych przepowiedniach p. Żarlikowskiego w czwartek zapanowała nieuchronnie... odwilż. Woda ciekła z dołu i z góry, zrobiło się mokro i przenikliwie, chciało się raczej uciec pod ciepłą derkę, niż maszerować na jakieś problematyczne hokejowe zawody. W cichości ducha marzyło się o odwołaniu meczów, gdyż przecież kasza z wodą nie jest strawna dla krążka. Tymczasem rekonesans na stadionie przynosi frapujący rezultat. Z wody ani śladu, jest natomiast piękna szklista tafla.

Tajemnica szybko się wyjaśnia! Z chwilą, gdy pokazała się pierwsza woda, na stadion sprowadzono transport około 125 kg sztucznego lodu. Pokruszono go i zasypano nim powierzchnię. 79 stopni zrobiło swoje! Woda natychmiast straciła fantazję. Skurczyła się, ścięła i przeszła w stan stały. Grudki węglowego lodu delikatnie zmieciono i — nic już nie stało na przeszkodzie, by przeprowadzić dwa spotkania w idealnych warunkach, mimo że z dachu — nadal kapało.

*

Dziś krynickim zapaleńcom sportowym marzą się sny o sztucznym torze naturalnie przy wyzyskaniu tak doskonałego naturalnego produktu. Podobno robiono już obliczenia, podobno wygotowano plany i podobno do realizacji ich brak tylko kilkudziesięciu tysięcy.

Miejmy nadzieję, że się znajdą!

N. Süssermann

Sensacje zagranicy

DYNAMITERS W BUDAPESZCIE

BUDAPESZT, 10.1. — Tel. wł. — Świetna drużyna kanadyjska Kimberley Dynamiters pokonał reprezentację Węgier w stosunku 1:0. Jedyną bramkę zdobył Kemp w drugiej połowie. Atak węgierski miał wiele okazji do wyrównania. Dynamiters pokonali w piątek ... Pradze LTC 6:2.

W Düsseldorfie klub miejscowy pokonał Oxford 4:2.

REKORD ŚWIATOWY W ŁYŻWIARSTWIE

W Oslo rozpoczęły się międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe szybkiej pań i panów.

W jeździe pań na 500 mtr znana rekordzistka norweska Laila Schou-Nielsen ustanowiła nowy rekord światowy, osiągając 48 sek., dotychczasowy rekord należał również do Norweżki i wynosił 49.3 sek.

BRADL BEZKONKURENCYJNY

INSBRUCK, 10.1. — Tel. wł. — Na wielkiej skoczni Berg Isel zwyciężył znowu junior austriacki Bradl, bijąc skokami 72.5 i 73 m najlepszą klasę niemiecką jak: Weisheit, Mar... Karg, Elegruber, Haselberger i Norwega Sorensena. Poza Bradlem nikt nie przekroczył 70 mtr.

TENIS W ST. MORITZ

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w St. Moritz czołowi austriaccy tenisiści zostali wyeliminowani. Włoch de Stefani pokonał Baworowskiego 3:6, 6:3, 6:3, a Francuz Feret wyeliminował Metaxę 6:3, 6:4. W grze podwójnej wygrała para austriacka, bijąc parę angielsko-szwajcarską Hare—Elmer 2:6, 6:2, 6:3.

Sto lat, sto lat!..

Z okazji 150-ej walki Adama Seweryniaka

Jubileusze w świecie pięściarskim to rzecz normalna i częsta. Najczęściej obracają się one w granicach 50 — 100 walk, rzadziej przekraczają tę granicę, a już tylko w wyjątkowych wypadkach (jak np. u śląskiego Wieczorka) sięgają powyżej dwustu spotkań.

W niedzielę obchodziliśmy w Warszawie jedno z takich rzadkich świąt. Adam Seweryniak, popularny pięściarz stołecznego Okęcia, stoczył w ramach meczu z Oslo 150-tą walkę.

Trudno uwierzyć, że to już prawie 10 lat składa się na jubileusz Seweryniaka! Dziesiąty rok oglądamy sympatyczną sylwetkę w ringu, dziesiąty rok imponuje kościsty chłopiec swoim kamiennym spokojem, ambicją i talentem strategicznym.

Seweryniak to typ prawdziwego sportowca! Do boksu dorwał się nie dlatego, że sport ten stał się modny. O nie! Seweryniak zakosztował boksu jeszcze wtedy, gdy trzeba było walczyć o jego prawa. Zrozumiał od pierwszego wejrzenia, że boks to właśnie ten sport, który potrafi go zadowolić, boks potrafi mu dać radość walki i rozkosz zwycięstwa.

Z wielu pieców zajadał Seweryniak chleb. Na Widzewie, gdzie się urodził, słynął jako jeden z najszybszych chłopaków. Opinię tę udowadniał oficjalnie, kiedy zajął drugie miejsce w biegu naprzełaj o mistrzostwo Łodzi. Potem otoczyła go sława doskonałego piłkarza. Chwile wolne wypełniał koszykówką, siatkówką i podnoszeniem ciężarów.

Z boksem zapoznał się przypadkowo. Było to chyba w drugie święto Bożego Narodzenia 1927 roku. Na sali łódzkiego Sokoła, którego członkiem był Adam, odbyła się akademia sportowa. Był tam i boks. Od tej chwili Seweryniak stał się bokserem.

W trzy tygodnie potem przeszedł chrzest bojowy. Walczył w mistrzostwach Sokoła dwukrotnie w jednym dniu: ze ś. p. Dembińskim i z Nowosielskim.

Następne trzy tygodnie dzielą Seweryniaka od mistrzostw Łodzi. Stał się rewelacją! Pod jego pięściami zgasła lokalna gwiazda bokserska Gruzina Gawiliego.

Następne wypadki potoczyły się zwykłym torem. Z dnia na dzień rośnie sława i klasa Seweryniaka. Uwagę kraju zwrócił w 1930 roku niespodziewanym zwycięstwem nad niepokonanym dotąd Arskim.

Sześć razy spotykał się Seweryniak z polskim królem k. o. Cztery razy schodził z ringu jako zwycięzca, raz uległ.

Rywalizacja z Arskim to najbardziej emocjonujące momenty w karierze pięściarskiej Seweryniaka. Zwłaszcza jedna z tych walk. Odbyła się w Łodzi, na otwartym powietrzu.

— To był rok 1931 lub 1932, nie pamiętam dokładnie — mówi Seweryniak. — Nigdy jeszcze nie opanowała mnie większa ambicja! Powiedziałem sobie, że muszę wygrać. Z tym samym postanowieniem szedł do walki Arski. Poszliśmy na wymianę ciosów. Kto przetrzyma — ten wygra! Nie pamiętam nic z tej walki, chyba tylko to, że wraz z gongiem po drugiej rundzie znalazłem się na deskach. Wstaję, oglądam się na przeciwnika i... on też na deskach. Nie wiem jak się to stało, że w chwili kiedy mnie sięgnął, skontrowałem i obaj poszliśmy down. Gong nas uratował.

Potem przyszły zaszczyty. Tytuł mistrza Polski zdobyty w 1931 roku, potem pierwsze mecze w reprezentacji Polski, dwukrotny udział w mistrzostwach Europy.

Seweryniak się nie spieszył. Wiedział, że szybkością nie da się nic zrobić. Trzeba wyczekać, wytrwać, systematycznie popracować.

W 1932 roku Seweryniak zdobywa po raz wtóry tytuł mistrza Polski. Tym razem już nie dla Sokoła, ale dla Ł. K. S-u. W dwa lata później trzeci tytuł mistrzowski zdobywa dla Skody, dzisiejszego Okęcia.

Pół kariery pięściarskiej spędził Seweryniak w Łodzi. Jako zawodnik tego miasta stoczył 74 walki, dopiero później poszukał szczęścia w stolicy.

150 walk—oto bilans prawie dziesięciu lat Seweryniaka. Spośród tej cyfry stoczonych walk, Seweryniak przegrał zaledwie 16, a zremisował 8. Resztę (126 walk) rozstrzygnął na swoją korzyść.

W cyfrze 150-ciu walk kryje się druga, bardziej zaszczytna. Seweryniak stoczył 35 walk międzynarodowych. 25 wygrał, 4 zremisował, a 6 przegrał. Lista jego zagranicznych zwycięzców: wicemistrz olimpijski [illegible] dwukrotnie w zaraniu kariery, [illegible] Włoch Celegatu, z którym przegrał przez dyskwalifikację, trzeci Niemiec Mosseberg i mistrz olimpijski Węgier Harangi.

Krajowych pogromców znalazł Seweryniak w Wochniku, Arskim (jeden raz), Misiurewiczu (raz, a dwa zwycięstwa), Sipińskim, Pisarskim, Chmielewskim, Kolczyńskim i Garncarku.

Ten ostatni był jedynym, który zdołał pokonać Seweryniaka przez k. o. Było to 8 maja 1932 roku. Jedyny i ostatni raz.

Bilans Seweryniaka nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli milczeniem jego 9 walk w barwach reprezentacji Polski. Pierwszych pięć występów — to triumfalny pochód Seweryniaka. Pięć walk — pięć zwycięstw!

Jedno z nich odniósł Seweryniak nad Czechem Jakszem. Tym samym Jakszem, który w trzy lata później, już jako zawodowiec, stanął do walki z Macei Thilem o tytuł mistrza świata.

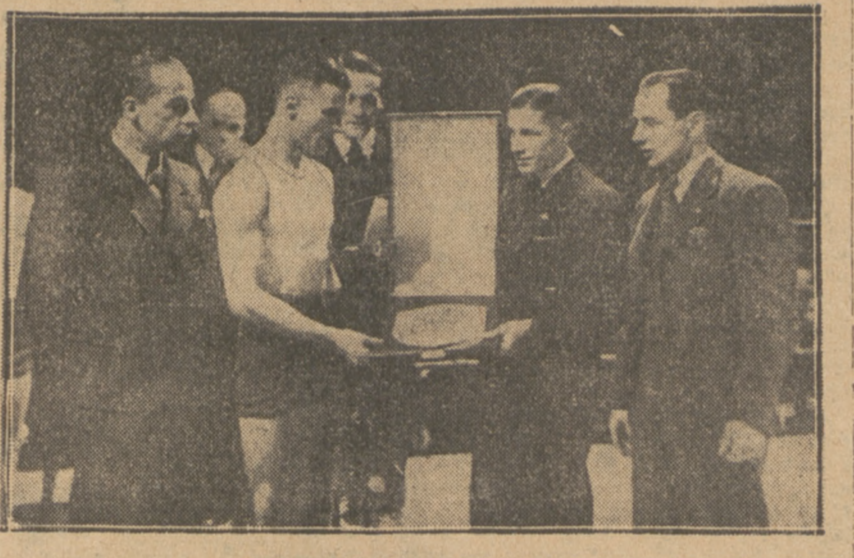
W dniu jubileuszu walczył Seweryniak z doskonałym Norwegiem — Andreassenem. Walka przyniosła mu jeszcze jedno zwycięstwo do bogatej serii.

Maur.



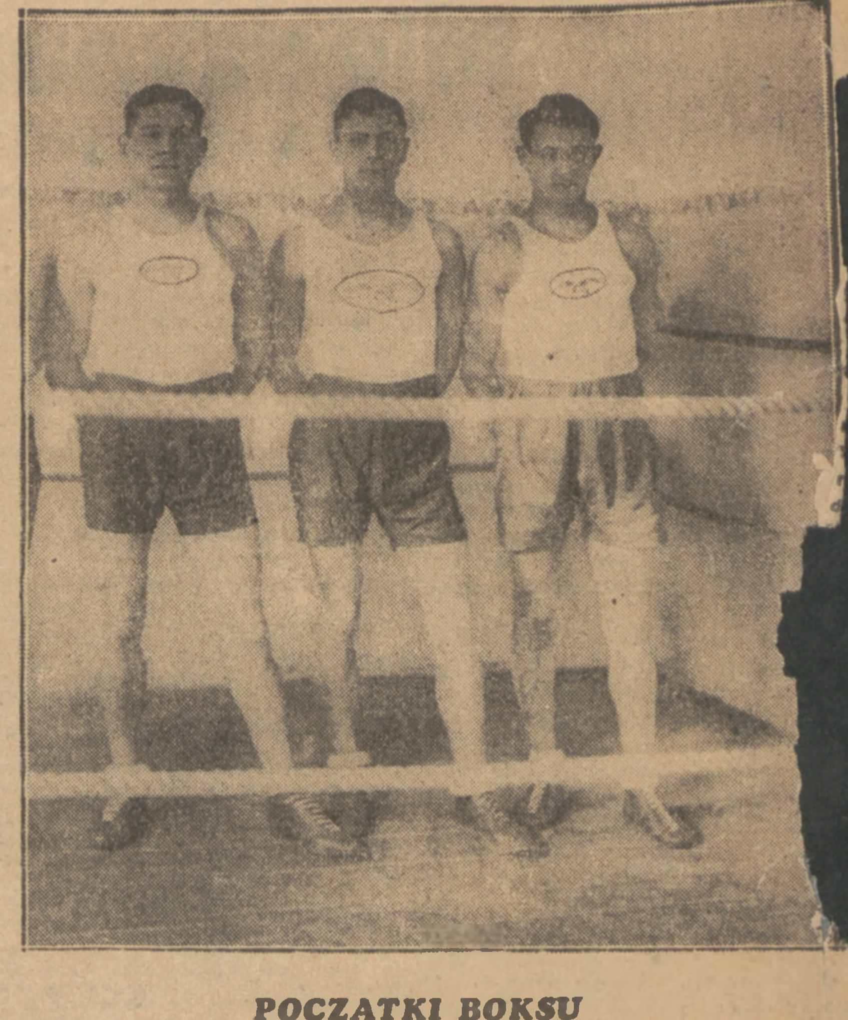
SEWERYNIAK — ARSKI

Jeden z 6-ciu meczy zaciętych rywali.



PIĘKNY PREZENT

wręczają Seweryniakowi w imieniu klubu kierownik sekcji p. Żywocki (z prawej), oraz koledzy Matuszewski i Bąkowski



POCZĄTKI BOKSU W BARWACH SOKOŁA (ŁÓDŹ)

Seweryniak (w środku) oraz jego dwaj koledzy klubowi: Trzonek i Klimczak.

Geyer — C.W.S. 9:7

ŁÓDŹ, 10.1. — Tel. wł. — Rozegrany dziś mecz bokserski między warszawskim CWS a Geyerem po interesującym przebiegu przyniósł zwycięstwo gospodarzom w stosunku 9:7. Wynik ten krzywdził gości i remis bardzo odpowiadałoby stosunkowi sił.

Geyer wypadł słabiej niż się ogólnie spodziewano: bez formy jest połowa ósemki.

Wicemistrz Polski Ostrowski wypadł zupełnie blado, walczył z manierą i pewnością siebie i swe mało przekonywujące zwycięstwo ma do zawdzięczenia tylko lepszemu początkowi walki. Wojciechowscy i Mirowski wykazali zaniedbania treningowe, a Ualelski bez myślność w walce. Na poziomie walczyli jedynie Mikołajczyk i Augustowicz, ale obaj mieli dobrą tylko pierwszą rundę. Ponad poziom ostatnich swych walk wznosi się niespodziewanie Wurm, który stoczył z Ciążelą całkiem dobrą walkę i wynik nierozstrzygnięty może go nawet nieco krzywdzi.

Jako całość CWS zaprezentował się korzystniej, nie miał słabych punktów; znać pracę Szydły i dobre przygotowanie. W wadze muszej Wieczorek (CWS) dokładniejszy w ciosach i rozumniejszy miał począwszy od drugiej rundy ciągle wzrastającą przewagę nad Ualelskim i powinien był zdobyć oba punkty, które jednak podzielono.

W wadze koguciej Lipiński (CWS) szybszy i precyzyjniejszy ma od pierwszej chwili przewagę nad Wojciechowskim I i wygrywa też bez zastrzeżeń.

W wadze piórkowej walka Śmiech (CWS) — Augustowicz miała przebieg b. interesujący, prowadzona była bowiem w tempie bły skawicznym. Szybszy łodzianin ma w pierwszej rundzie dużą przewagę, która jednak z biegiem walki maleje i w ostatniej trzeciej mecz jest już wyrównany. Łodzianin popełnił wiele błędów taktycznych, ale w sumie wygrał zasłużenie.

W wadze lekkiej szybszy w uderzeniu Mikołajczyk (Ge) pokonał po żywej walce Orlicza. W drugiej parze lekkiej blada walka Abramczyka (CWS) z Wojciechowskim II uznana została za nierozstrzygniętą.

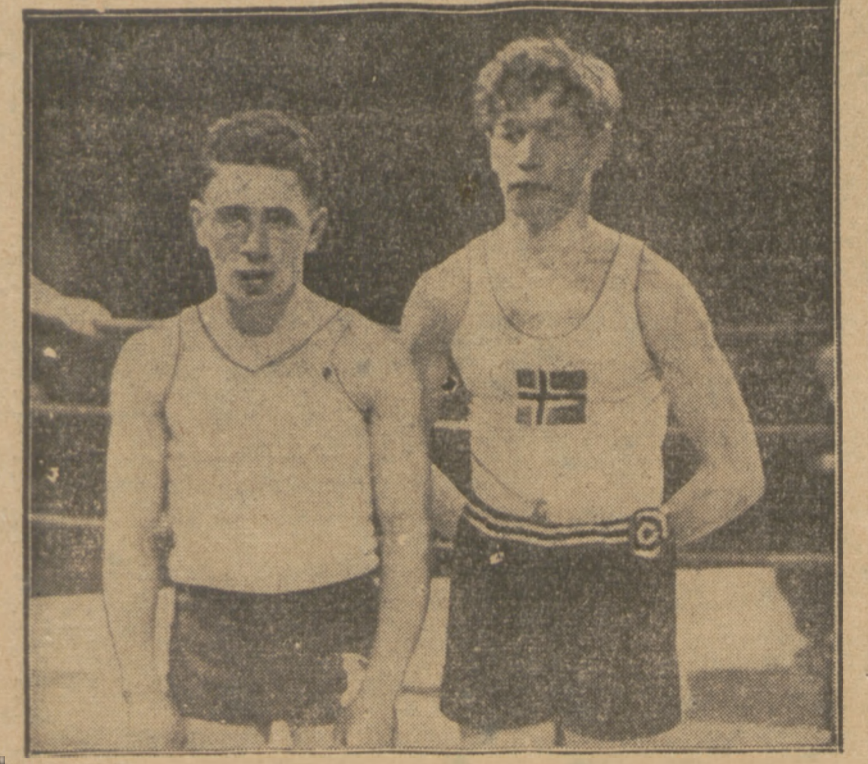
W wadze półśredniej Ostrowski pokonał Brzósię, który od drugiej rundy nie miał zupełnie respektu dla wicemistrza Polski i odgrywał się przytomnie.

W wadze średniej Całka (CWS) odniósł zasłużone zwycięstwo nad Mirowskim, a w półciężkiej Wurm stoczył niespodziewanie dobrą walkę z Ciążelą i zasłużył na nieco więcej niż remis.

W ringu zawodami kierował p. Kordas zupełnie dobrze, to też zachowanie się publiczności jest i niesportowe i niezrozumiałe. Punktował p. Pawelkiewicz, publiczności 500.

OSTROWIEC KIELECKI, 10.1. W niedzielę rozegrany został mecz bokserski pomiędzy warszawską Gwiazdą a drużyną KS Strzelce (Ostrowiec Kielecki), zakończony zwycięstwem Gwiazdy w stosunku 9:7. Wyniki walk były następujące:

Waga musza: Dajczgewand (G) zwycięża Krzysika (Strz.) na pkt., waga kogucia: Zausznicki (G) remisuje z Kmiotem (Strz.), waga piórkowa: Zatel (G) bije przez techniczny k. o. w 1 rundzie Błaszczyka (Strz.), a Bijasiewicz (Strz.) wygrywa na pkt. z Zytnickim (G), waga lekka: Jędrzejewski (Strz.) wygrywa przez dyskwalifikację z Cukiermanem (G), waga półśrednia: Futerman (G) zwycięża Krajewskiego (Strz.) na pkt., waga średnia: Kozłowski (Strz.) wygrywa v. o. z powodu braku przeciwnika, waga ciężka: Albert (Gwiazda) bije na pkt. Salusa (Strz.).



RUNDSTEIN I BERG HANSEN

rozpoczęli warszawskie spotkanie bokserskie.

Nie oczarowali, ale pokonali

Drugi garnitur stolicy uzyskuje w Wilnie wynik 12:4

WILNO, 10.1. — Tel. wł. — Bokserzy Wilna nie mają szczęścia: rezerwowy skład reprezentacji Warszawy potrafił wygrać bezapelacyjnie z najsilniejszą drużyną wileńską. Trzeba coprawda zaznaczyć, że reprezentacja Wilna wyszła na ring bez Bagińskiego, którego jednak bardzo dobrze zastąpił Łukmin: wygrał on swoje spotkanie z Borkowskim. Ponadto Wilno oddało dwa punkty walkowerem ze względu na to, że nie przyszedł Tałko.

Wilno przegrało 4:12 a więc jest to już trzecia w tym sezonie porażka, zakończona wynikiem dwucyfrowym. Zawodnikom wileńskim brak jest odwagi. Można to usprawiedliwić tym, że nie posiadają bokserzy Wilna odpowiedniej rutyny meczowej, a więc nie ufają własnym siłom.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie Polika szy, który mógł jednak nieco lepiej walczyć z [illegible] Neudingiem, jak również Borysza, który zamiast wykorzystać swoją siłę fizyczną, nie wiedział co ma robić na ringu.

Zespół bokserski Warszawy nie zachwycił publiczności wileńskiej. Najlepszym zawodnikiem był Rosenblum i częściowo Makusiński, który odniósł zwycięstwo nad Nowickim.

W Wilnie na uwagę zasługuje Lendzin. Jest on bezsprzecznie najlepszym w chwili obecnej pięściarzem wileńskim, ma dobrą technikę, jest opanowany i odważny, to też ataki jego są bardzo skuteczne.

Sędziowie zdali egzamin na piątkę z plusem. Na ringu pracował bez zarzutu p. Kaleński, a punkty obliczał Hołownia.

Wszystkie orzeczenia były trafne i sprawiedliwe.

Mecz rozpoczął się od oficjalnych powitań. W imieniu bokserów wileńskich przemawiał Wigura, a Warszawy — Sobecki. Drużyny zamieniły się proporczykami. Warto jednocześnie nadmienić, że mecz ten zorganizowany został w dniu jubileuszu 10-lecia pięściarstwa wileńskiego.

W wadze muszej Lendzin spotkał się z Millerem z Warszawy. Pierwsza już runda przynosi prowadzenie Lendzinowi, który walczy nadzwyczaj przytomnie. W drugiej walka wyrównała się, ale w trzeciej Lendzin lepiej finiszuje i zupełnie zasłużenie zwycięża zdobywając 2 pierwsze punkty dla Wilna.

W wadze koguciej Łukmin pokonał na punkty Borkowskiego z Warszawy. Łukmin b. poprawił się od ostatniego meczu. Jest agresywny, opanowany i w miarę stosuje uniki, ale nie posiada niestety ciosu. Trzecia runda była decydująca. Łukmin miał kilka pięknych uderzeń, które zapewniły mu zwycięstwo.

W wadze piórkowej Nowicki spotkał się z Makusińskim z Warszawy. Wilnianin walczył beznadziejnie, bał się atakować, był mało zdecydowany, ustępował pod każdym względem przeciwnikowi. Makusiński prezentował się b. dobrze.

W wadze lekkiej Dębski przegrał wyraźnie z Rosenblumem. Reprezentant Warszawy walczył skutecznie, miał jednak utrudnioną pracę ze względu na to, że Dębski nie dopuszczał do zwarcia, a w walce otwartej był niebezpieczny. Rosenblum dał sobie jednak radę i wygrał pewnie. Walka nie była jednak efektowna.

W wadze półśredniej (pierwsze spotkanie) Zieliński zdobył dwa punkty dla Warszawy walkowerem ze względu na brak reprezentanta Wilna. W drugim spotkaniu Borys przegrał na punkty, zamiast wygrać przez k. o. z Gradkowskim z Warszawy. Wilnianin miał wszelkie szanse zwycięstwa, ale lękał się i nie wiedział jak ma wykorzystać swoją siłę fizyczną. Dwa razy był na deskach do 9-ciu, w drugiej i trzeciej rundzie.

W wadze średniej Unton przegrał w drugiej rundzie przez k. o. z Zarembą (Warszawa). Zaremba w pierwszej rundzie miał nieznaczną przewagę. W drugiej postawił wszystko na kartę i lewym sierpowym ściął zawodnika Wilna z nóg.

W wadze półciężkiej Poliksza przegrał na punkty z Neudingiem (Warszawa). Spotkanie nie było ciekawe. Obaj powolni, leniwi, bez życia. Neuding nie pokazał ani stylu, ani techniki.

Ostateczny wynik meczu 12:4 na korzyść Warszawy.

Lechia — Pogoń 11:3

LWÓW, 10.1. — Tel. wł. — Pięściarze Lechii rozegrali dzisiaj mecz bokserski z Pogonią, wygrywając w stosunku 11:3. Mecz ten był generalną próbą lechitów przed spotkaniem z Okęciem.

Lechia górowała nad Pogonią wyraźnie, szczególnie znaczną przewagę miała pod względem kondycji fizycznej, w której Pogoń całkowicie zawodziła.

Przebieg walk był następujący: w muszej Musiał (P.) wypunktował Koronę, w koguciej Olbert (L) wygrał na punkty z Zagrodnikiem; w piórkowej Rudnicki (L.) zremisował z Veitem, w lekkiej Górecki (L) zmusił w drugiej rundzie do poddania się Jerzyka, w półśredniej Klub (L.) wygrał na punkty z Samborskim, w średniej Michniewicz (L.) wygrał w drugiej rundzie przez k. o. z Złotkiewiczem, w półciężkiej Baranowski (L.) pokonał w drugiej rundzie przez k. o. Niemca.

Chrostek został zdyskwalifikowany przez własny klub (Wawel) na pół roku za bezprawny udział w barwach Czarnych. Chrostek zwrócił się do klubu o zwolnienie.

CWS I — LEGIA II 8:4

W wadze papierowej Klimkiewicz (CWS) wygrał z Groussem (L). W muszej Rzewnicki (CWS) wygrał przez k. o. techniczny z Kondradzkim (L). W koguciej Gromek (CWS) znokautował Kamińskiego (L.). W piórkowej Wasiak II (L) wygrał ze Śmiechem II (CWS). W półśredniej Rybik (L) wygrał przez techn. nokaut z Hochem. W średniej Stecki (CWS) wygrał z Wiosłowskim (L).



NOWE MISTRZYNIE POLSKI W SIATKÓWCE

Drużyna Harcerek z Łodzi: Adamska, Zelżanka II, Zelżanka I, Cichomska, Latkówna, Wimańska II i Wimańska I.

117 piłek w koszu

podczas jednego meczu

W czwartek późnym wieczorem rozegrane zostało na sali YMCA interesujące spotkanie koszykówki męskiej o mistrzostwo stolicy, pomiędzy pretendentami do tytułu, AZS i KPW. Wysoka stawka spotkania zgromadziła na sali ilości widzów, jakie widać jedynie w czasie gościny koszykarzy łotewskich czy też estońskich.

Mecz trwał przeszło dwie godziny, i przyniósł zwycięstwo AZS dopiero po zarządzonej dogrywce, w stosunku 63:54, przyczem w normalnym czasie wynik brzmiał 40:40.

KPW, mimo porażki była jednak drużyna lepszą, bardziej błyskotliwą, przypominającą żywo dawne dobre czasy Polonii, w której barwach walczyła dzisiejsza piątka KPW. Zieliński i Gregołajtys wykazali, że jeszcze nie raz odegrają rolę w polskim baskeballu. Drużyna ta jednak musi pomyśleć o rezerwach, bez nich nie odegra poważniejszej roli. Właśnie temu brakowi rezerw, zawdzięcza KPW swą porażkę z AZS, który posiada właśnie cały rezerwuar młodych i wyrównanych sił. Przyznać trzeba, że i AZS nie wystąpił w pełnej krasie (brak było Koszarowskiego II). KPW skończyło spotkanie we czwórkę.

Tak więc zwycięstwo AZS nad zdekompletowanym zespołem KPW, nie rozstrzygnęło kwestii, która z tych drużyn jest lepsza. O tym zadecyduje ostatecznie mecz rewanżowy. (B. K.).

MISTRZOSTWA POLSKI W SIATKÓWCE MĘSKIEJ

W dniach 15, 16 i 17 stycznia rozegrane zostaną w Warszawie na sali YMCA mistrzostwa Polski w siatkówce męskiej. Pod względem zgłoszonych drużyn, panowie prześcignęli swe koleżanki, które dopiero co odbyły wielką batalię w Łodzi.

Do rozgrywek zgłoszonych zostało 10 mistrzów okręgowych, których w przeciwieństwie do pań podzielono na 2 grupy, z których zostaną wyłonieni po 2 finaliści.

W pierwszej grupie walczą: AZS (Warszawa), YMCA (Kraków), K. S. Jedność (Ostrów Wielkopolski), mistrz Łodzi (zapewne ŁKS) i mistrz Częstochowy.

W drugiej grupie spotkają się: Polonia (Warszawa), KPW Ognisko (Wilno), Sokół II (Lwów), Gryf (Toruń) i KPW (Katowice).

Tytułu mistrzowskiego broni AZS warszawski, który zdobył go ostatnio dwukrotnie w latach 1934 i 1935. (B.K.)

TARNOWSKIE-GÓRY. Slavia (Ruda, Śl.) — Śląsk 3:2 (2:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli Slotosch (2) i Zawierucha (1). Po meczu doszło do gorszących scen na boisku. Mianowicie widzowie niezadowoleni z wyniku rzucili się na arbitra, który schronił się do samochodu. Po odjeździe obrzucono auto gości najpierw śniegiem, a następnie kamieniami (hr).

TRENER KŁYSZEJKO W CZĘSTOCHOWIE. Do Częstochowy przybył trener P. Z. P. R. — Kłyszejko w celu zorganizowania kursu wyszkoleniowego i obozu. Ponieważ do kursu zgłosiła się mała ilość kandydatów, przez nieodpowiedni rozkład godzin, trener Kłyszejko szkolić będzie po kolei przez trzy tygodnie wszystkie drużyny z tutejszego terenu.



TRZY SIOSTRY KRYŻANKI

zawodniczki poznańskiej Warty, zdobyły sobie sympatię publiczności łódzkiej podczas mistrzostw Polski w siatkówce.



ORZEŁ CZY RESZKA?

Sędzia Kościelski oraz dwie kapitanki: Mihulkówna (Unia, Lublin) i Batiukówna (AZS, Lwów) losują przed meczem w Łodzi.

Międzynarodowa próba hokeistów

Od specjalnego wysłannika na turniej Krynicki

Krynica, w czwartek

Drugi dzień turnieju hokejowego nie przyniósł nic frapującego. Zdaje się, że dziś już stwierdzić można, iż impreza tegoroczna nie przekroczy bardzo przeciętnego poziomu, na co obok niedostatecznego treningu naszych drużyn składa się również słaba klasa przeciwników zagranicznych.

Program drugiego dnia przewidywał dwa spotkania: K.T.H. — Bragadiru i W.E.V. — Warszawianka. Publiczność stawiła się tym razem w znacznie słabszym komplecie. Powodem był nietyle może brak zainteresowania, [illegible] raczej fatalna aura. Od rana panowała [illegible], tak że istniały poważne obawy, czy uda się doprowadzić zawody do skutku.

[illegible] się uratował sztuczny lód krynicki; [illegible] odbyły się w warunkach dobrych, to [illegible] usprawiedliwienia z powołaniem się na [illegible] siły" są z góry wyłączone.

[illegible] obiecywano sobie po meczu WEV — Warszawianka, przy czem wobec słabej klasy [illegible] w rzeczywistości reprezentuje druga [illegible] wiedeńskiego klubu należało się spodziewać sukcesu drużyny stołecznej. Niestety punkty przypadły wiedeńczykom i to po [illegible] nudnej i bardzo nieciekawej grze, [illegible] jedynym ważniejszym wypadkiem był — wypadek Głowackiego.

Głowacki już w środowym meczu doznał [illegible] kolana, to też nieostrożnością było wystawiać go w czwartek. W rezultacie napastnik Warszawianki po pierwszym upadku okazał się niezdolnym do dalszej walki i będzie zmuszony pauzować zapewne z jakieś [illegible] tygodnie naturalnie przy intensywnej kuracji.

Jest to o tyle przykrzejsze, że Warszawiance przydałby się intensywny trening, gdyż w [illegible] chwili przedstawia ona zlepek lepszych i [illegible]szych jednostek, szwankujących przede wszystkim jeśli chodzi o rozumienie się i zgranie.

W tej chwili gdy turniej nie osiągnął nawet punktu kulminacyjnego, trudno naturalnie wypowiedzieć ostatnie słowo — i dlatego ograniczamy się jedynie do tych ogólniejszych uwag.

Ciekawszy przebieg miała pierwsza gra, w której kryniczanie pokonali Rumunów. Szczególnie w drugiej tercji rozwinęła się zacięta walka, która przypominała chwilami prawdziwy hokej. Niestety, aura tutaj znów spłatała figla. Bardzo silny opad śnieżny przemienił nagle lodowisko w puchową pierzynę, w której gubił się krążek. Trwało to na szczęście tylko przez siedem minut, tak że mecz ukończono w normalnych warunkach.

K. T. H. — BRAGADIRU 3:1
(0:1, 2:0, 1:0)

Rumuni w składzie z dnia poprzedniego. W K.T.H. nie gra wypożyczony Nowikow. Miejsce jego zajmuje Piechota wraz z Ziembą. Chwilami gra w obronie para Ziemba — Prorok, względnie Piechota — Prorok. W ataku Burda prawie nie schodzi z boiska, dzięki czemu widzimy go również w składzie z Trockim i Nowakiem.

Bramki zdobyli: Burda, Piechota i Kulig, dla Rumunów — Cantacuzino.

KTH grał może nieco lepiej, niż dnia poprzedniego, jednak wykazywał wiele błędów taktycznych. Zamały nacisk kładło się na grę zespołową. Podobał nam się Nowak, którego cechuje spokój, dobra orjentacja i szybki refleks. Gracz zasługuje na uwagę. Sędziowali pp. Sachs i Witkowski.

W.E.V. — WARSZAWIANKA 1:0
(0:0, 1:0, 0:0)

Wiedeńczycy w składzie z poprzedniego dnia, Warszawianka początkowo w normalnym zestawieniu. Po zejściu Głowackiego w 4 min. miejsce w ataku zajmuje Werner a w obronie gra obok Metternicha — Knop.

Gra od pierwszej chwili dziwnie niemrawa. Żadna ze stron nie umie zdobyć się na skonsolidowaną akcję. Pociągnięcia szybko się urywają, ataki przeprowadzane są zbyt anemicznie. Pozatem częste gwizdy również psują grę.

W Warszawiance widać wciąż zbyt wielki pociąg do gry solowej. Zbyt długo manewruje krążkiem Staniszewski, niechętnie oddaje go również Przedpełski, który zresztą parokrotnie doskonale przedostaje się aż pod samą bramkę przeciwnika, gdzie jednak brak mu spokoju do splasowania strzału (pierwszorzędna okazja natychmiast po rozpoczęciu gry!)

Gola dla wiedeńczyków zdobył Wasservogel.

Krynica, w piątek.

Nie możemy uskarżać się na brak urozmaicenia. Jeśli w pierwszym dniu byliśmy na granicy między mrozem, a wodą, to dziś od rana sypie i dmie, że ani głowy podnieść. Cieszą się dusze narciarskie, smętnie spoglądają ku niebiosom hokeiści i ci wszyscy, którzy kręcą się dokoła nich. Lód jest wprawdzie dobry, ale nie sposób oczyścić go „na lustro". Nie wiele pomaga podwójna porcja łopat ani dodatkowe porządki po półtercjach. W rezultacie dwa mecze przeciągają się aż poza północ, tym bardziej, że targi o sędziego po piętnastu minutach gry KTH — Warszawianka powodują jeszcze dalszą zwłokę.

Bilans dwu spotkań był zresztą bardzo skromny. W jednym i w drugim wypadku starczyło tylko na zwycięstwo w stosunku 1:0, co po części zapisać należy na konto warunków. Utrudniały one nie tylko strzał, ale wogóle uzyskanie odpowiedniego poziomu. Tym bardziej na uwagę zasługuje fakt, że KTH osiągnęło w dniu tym bodajże najlepszą swą formę w bieżącym turnieju. Drużyna grała sprawnie, więcej niż zwykle zespołowo i ataki szły falami na bramkę przeciwnika.

Warszawianka w przeciwieństwie była wybitnie słaba. Po niezłych wstępnych minutach później jakoś absolutnie nic się nie kleiło. Grano bez wyrazu, bez energii i siły w decydujących momentach. Lepiej prezentował się tym razem drugi napad, w którym na pierwszy plan wybijał się środku Dalewski.

Program turniejowy urozmaicony został występem nowej drużyny. Mistrz Polski — Czarni przyjechał rano ze Lwowa i zmuszony jest rozgrywać dwa mecze dziennie. Debiut jego w spotkaniu z Bragadiru przyniósł wprawdzie pierwsze punkty, jednak nie pozwolił zorientować się w szansach nowego konkurenta.

K. T. H. — WARSZAWIANKA 1:0
(0:0, 1:0, 0:0).

Drużyny w normalnych składach, t. z. Warszawianka bez Głowackiego, z Jędraszewskim w obronie, a Wernerem w ataku. Chwilowo przyjmują akcje zbyt krewkie formy i tak foul Trockiego (KTH) na Majkowskim (Warsz.) zasługiwał stanowczo na ostrzejszą reakcję ze strony sędziego p. Sachsa. Gorzej powiodło się Burdzie, którego sposób gry kijkiem ocenił drugi sędzia p. Jałowy jako przekroczenie karalne, wykluczeniem. Usunięcie pupilka krynickiego z boiska wywołało ostre protesty widowni i... protest kierownictwa KTH przeciw dalszemu prowadzeniu zawodów przez p. Jałowego, jako gracza uczestniczącej w turnieju drużyny (Czarni).

Targi w czasie pierwszej przerwy przeciągnęły się dość długo w rezultacie nie tylko p. Jałowy, ale dla solidarności i p. Sachs opuścili tor, ustępując miejsca p. Stogowskiemu i Kamykowi.

Bramkę zdobył Kulik.

CZARNI — BRAGADIRU 1:0 (1:0, 0:0, 0:0)

Czarni: Skrzypek, Czyżewski, Lemiszko, Stupnicki I, Stupnicki II, Jałowy I, Jasiński, Jałowy II, Kuliczkowski.

Bragadiru bez Walcha.

Gdy Czarni już pierwszym atakiem zdobyli bramkę przez Kuliczkowskiego, liczono się ogólnie z wysokim ich zwycięstwem. Tymczasem gdyby nie pierwszy moment zaskoczenia, kto wie, czy nie przyszłoby podzielić się punktami.

Sędziowali p. Sachs i Buchole.

CZARNI — WARSZAWIANKA 2:2
(1:1, 0:1, 1:0)

Krynica, w sobotę.

Pierwszy mecz przy dziennym świetle przyniósł też pierwszą sensację. Tak bowiem określić należy wynik remisowy Czarnych z Warszawianką, b. pochlebny dla stołecznej drużyny.

Tym razem lód był idealny.

Przewaga Czarnych tkwiła przede wszystkim w tym, że obydwa ich ataki były lepsze, niż drugi atak Warszawianki. Natomiast pierwsza trójka „czerwonych" stanęła dzisiaj na bardzo dobrym poziomie, i dotrzymywała całkowicie kroku przeciwnikowi. Akcje kombinacyjne tria Przedpełski — Staniszewski — Werner prowadzone były z wielką precyzją, zacięciem i przytomnością. Szczególnie Przedpełski okazał się groźnym uciekinierem, Staniszewski dobrze prowadził krążek, ale nie umiał dostatecznie szybko zawracać do tyłu. Werner mniej finezyjny dzięki swej energii stanowił trzecie przęsło, na którym opierała się wcale solidna budowa, to też nawet rutynowana obrona Czarnych przeżywała ciężkie chwile.

Defensywie warszawskiej brak rutyny i dostatecznej elastyczności. Wiele ratowała ambicją i zawziętością, ale nie brak było również fatalnych momentów, tym bardziej, że również napastnicy „czerwonych", cofając się do tyłu tracą spokój.

Druga trójka warszawska była znacznie słabsza. W starciu z pierwszym atakiem lwowian ustępowała zupełnie wyraźnie i nie dawała sobie zbytnio rady przy słabszej teoretycznie obsadzie linii ofensywnej przeciwnika. Dopiero pod koniec „młodzież" jako tako się zaaklimatyzowała.

Sznajder bronił przytomnie, jednak druga bramka puszczona między nogami pogarsza klasyfikację. Warszawianka zaprezentowała się w sobotnim meczu wcale dobrze i znać na niej postęp w stosunku do poprzednich gier.

U Czarnych stanowczo nie jest coś w porządku! Widzi się kilku doskonałych solistów, widzi się rutynę i opanowanie zasad gry, widzi się nawet chwilami ładnie zakrojone akcje, a jednak aparat nie zazębia się jak należy. Najlepiej charakteryzuje sytuację fakt, że najgroźniejsze momenty powstawały przy wyjeździe Lemiszki czy Czyżewskiego z obrony. Wyczuwało to zresztą i kierownictwo, które w trzeciej tercji zaczęło stwarzać nowe kombinacje [illegible]padów, a w pewnym okresie znalazł się w pierwszej linii również Lemiszko. Zaobserwowaliśmy poza tym momenty, w których napastnikom i to „pierwszej gildy" nie bardzo chciało się wracać do tyłu. W rezultacie więc wybijała się dwójka obrońców i Stupnicki I, natomiast reszta bezbarwna.

Bramki zdobyli: Przedpełski i Majkowski dla Warszawianki, a Czyżewski i Stupnicki dla Czarnych.

Sędziował tym razem bardzo sprawnie p. Stogowski.

N. Süssermann.

Szwedzi są i zwyciężają

SOEDERTALIE — BRAGADIRU 1:0
(0.0, 1:0, 0:0)

KRYNICA, 10.1. — Tel. wł. — Nareszcie jesteśmy w komplecie. W sobotę znaleźli się w Krynicy Szwedzi, co obok doskonałych warunków lodowych w znacznej mierze wpłynęło na wzrost zainteresowania rozgrywkami. Wprowadzili oni na lód element walki w myśl starych tradycyj hokeistów północy, dbając więcej o wyniki a mniej o piękno. Wszyscy są młodzi, grają z werwą i temperamentem, wykazując przy tym nieprzeciętne opanowanie krążka. Grają ostro, pod bramką starają się jeszcze bardziej zwiększyć tempo, idą na dobijanie strzałów, a poza tym strzelają często w bandy, licząc na wyzyskanie rykoszetów.

Z Bragadiru Szwedzi wygrali wprawdzie w nikłym stosunku 1:0, jednak w kilku wypadach mieli wyraźnego pecha, a poza tym Rumuni są mistrzami defensywy, pod własną bramką walczą jak lwy, rzucając na szalę cały zapas energii, której brak jest przeważnie w akcjach ofensywnych. Bramkę zdobył Johnson.

CZARNI — KTH 1:0 (0:0, 0:0, 1:0)

Po popisie zagranicznym nastąpił krajowy punkt programu sensacyjnej marki. Oddawna obiecywano sobie wiele po spotkaniu Czarnych w KTH, ze względu na specyficzny układ stosunków między obu drużynami. Mecz przybrał charakter zażartego nieustępliwego pojedynku, w którym żywy udział brała również publiczność. Każda ze stron, ba każdy z graczy, dążył za wszelką cenę do zwycięstwa i stąd też nadmiar solowych wyjazdów, które doprowadzały do wcale dobrych sytuacyj (tu Burda i Piechota — tam Czyżewski i Stupnicki).

W momencie, gdy liczono się już z wynikiem bezbramkowym los uśmiechnął się lwowianom. Obiektywnemu obserwatorowi najprędzej odpowiadałby wynik 0:0.

Był to mecz o wysokim napięciu, jednak sędziowie są na stanowisku. Pierwsza część pierwszej tercji przynosi przewagę kryniczanom, którzy nie bezpiecznie bombardują bramkę przeciwnika. Wyróżnia się Kulig. Po zmianie pól kryniczanie są nadal groźni. Dwa ciężkie strzały i... cud tylko chroni bramkę Czarnych. Przebój lwowian również mija bez rezultatu. Do końca pozostało około 80 sek.

Nagle, z sytuacji, zdawałoby się nie groźnej, Stupnicki I zdobywa bramkę.

Sędziowie pp. Sachs i Stogowski.

WEV—BRAGADIRU 2:1 (1:0, 1:1, 1:0)

Warunki złe z powodu silnego śniegu. Wiedeńczycy wzmocnieni Stankiem i Neumayerem uzyskali zwycięstwo ze strzałów Waserfogla i Gludowatza. Dla Rumunów bramkę zdobył Cantacuzino. Sędziowali Stogowski i Nowikow.

SOEDERTALIE — WARSZAWIANKA 2:0 (2:0, 0:0, 0:0).

Szwedzi okazali się ponownie drużyna o wielkich walorach bojowych. Już w pierwszej tercji zdołali oni strzelić dwie bramki przez Jonsena i Bricsona. Później, mimo przewagi nie potrafili uzyskać lepszego wyniku. Warszawianka miała również okazje zmienienia sytuacji, jednak nie umiała ich wyzyskać. Szczególnie Przedpełski spudłował z dwu doskonałych pozycji.

Warszawianka grała tym razem z Głowackim w ataku, broniła się bardzo dzielnie, przeprowadziła szereg napadów, brakło jednak wykończenia.

Mecz zgromadził sporą ilość widzów, ponieważ spodziewano się przybycia książącej pary holenderskiej, która jednak zawiodła oczekiwania.

Na skutek przeciążenia linii telefonicznej do Krynicy nie byliśmy w stanie odebrać całego materiału.

WEV — CZARNI 4:1 (1:1, 2.0, 1:0).

Ostatni mecz niedzielny skojarzył jako partnerów wiedeńczyków i zespól lwowski. Oczekiwania, jakie pokładaliśmy w Czarnych nie ziściły się. Przegrali oni zawody w najwyższym notowanym dotychczas na turnieju stosunku. Poza tym zachowanie ich wywołało na widowni ostre sprzeciwy, tak, że w rezultacie bramki zdobywane przez wiedeńczyków, spotykały się z rzęsistymi oklaskami.

Wiedeńszczycy wystąpili z dwoma nowymi graczami, sprowadzonymi ze swojej centrali, Stankiem i Neumeierem. Wzmocnienie okazało się bardzo skuteczne, drużyna otrzymała silniejszy kościec i zademonstrowała dzisiaj znacznie lepszą grę, niż w pierwszych spotkaniach.

Do wysokiej porażki lwowian przyczynił się po części bramkarz, który puścił dwie bramki do obrony. Mecz był chwilami bardzo ostry i doprowadził do szeregu wykluczeń przede wszystkim graczy lwowskich.

Bramki strzelili dla Czarnych: Stupnicki dla wiedeńczyków: Stanek, Wasservogel, Leyar i Mixa.

Sędziowali pp. Sachs i Stogowski dobrze.

LWÓW, 10.1. — Tel. wł. — Hokejowy wicemistrz Szwecji Södertölje Sport Klub gościć będzie w ciągu bieżącego tygodnia we Lwowie. W programie pobytu Szwedów zaszła pewna zmiana, gdyż ze Szwedami grać będzie w środę Legia, a w czwartek i ogoń. Natomiast nie dojdzie do projektowanego meczu Szwecja — reprezentacja Lwowa.

NIEMCY ZAPRASZAJĄ HOKEISTÓW DO BERLINA.

PZHL otrzymał propozycje Niemieckiego Związku wzięcia udziału w turnieju hokejowym w berlińskim Pałacu Sportowym w dniu 12 i 13 lutego. Zaproszono również reprezentacje Węgier, a trzecim przeciwnikiem będzie prawdopodobnie reprezentacja Niemiec i jeszcze jedna bliżej narazie nieokreślona reprezentacja państwowa.

PZHL jest zdecydowany wziąć udział w imprezie, tak że droga do Londynu poprowadzi ostatecznie przez Niemcy.

Janowczyk i Pela
podziwiani przez krakowian

KRAKÓW, 10.1. — Tel. wł. — Mecz bokserski Wisła — Sokół (Poznań) 8:8.

W niedzielę wieczorem rozegrano w Krakowie mecz bokserski między poznańskim Sokołem, a miejscową Wisłą. Walki były bardzo interesujące, a wynik remisowy odzwierciadla naogół przebieg poszczególnych spotkań.

Goście okazali się drużyną wyżej zaawansowaną technicznie, lecz krakowianie znajdujący się w dobrej formie walczyli bardzo ambitnie i zdołali uzyskać zaszczytny rezultat.

W Sokole na pierwszy plan wybił się Janowczyk i Pela. Po Majchrzyckim spodziewano się znacznie więcej. Specjalnie raził u niego brak szybkości. W Wiśle najlepiej wypadł Żbik, który nieznacznie tylko przegrał z Majchrzyckim. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:

W wadze muszej Juszczyk pokonał na punkty Czerwińskiego (Sokół). Po pierwszej wyrównanej rundzie, w drugiej i trzeciej Juszczyk jest ciągle w ataku. W wadze koguciej doskonały technicznie Janowczyk, nokautuje w drugiej rundzie dobrego technicznie, lecz słabego Bałuckiego (Wisła). Wisła wnosi jednak protest, domagając się zdyskwalifikowania przeciwnika za zbyt niskie uderzenie. Po badaniu lekarskim, komisja sędziowska postanowiła uwzględnić protest Wisły, której przyznała dwa punkty.

W wadze lekkiej Gielnik (Sokół) zremisował z Moszkowskim (Wisła). Obaj zawodnicy dobrzy technicznie walczą defensywnie, to też spotkanie ma mało ciekawy przebieg.

W wadze półśredniej Mieczysławski (Wisła) wypunktował Maciejewskiego (Sokół). Mieczysławski pod każdym względem przewyższał przeciwnika.

W wadze średniej Dankowski (Sokół) uzyskał zwycięstwo walkowerem wobec niestawienia się Rakoczego. W drugiej walce w wadze średniej spotkał się Majchrzycki (Sokół) ze Żbikiem. Krakowianin onieśmielony początkowo walczy defensywnie. Widząc jednak, że przeciwnik nie jest zbyt groźny, przechodzi do ataku. Na początku trzeciej rundy Żbik oszałamia nieprzygotowanego na to Majchrzyckiego, który jednak ładnie kontruje. W sumie zwycięża na punkty Majchrzycki.

W wadze półciężkiej Zienkiewicz (Wisła) nie rozstrzygnął walki z Rogalskim. Lekką przewagę miał krakowianin.

W ringu sędziował p. Kreuzwirth, punktował p. Turecki. Publiczności przybyło około tysiąc osób.

ŁOTYSZE W BRZEŚCIU

Bokserzy łotewscy pokonali reprezentację Brześcia 11:5. W wadze muszej Eckstein (B) wygrywa przez techn. k.o. Dolgicerem (Ł), w koguciej Freiman (Ł) remisuje z Hamerklaperem (B), w piórkowej Fiodorow (Ł) wygrał z Skirmuntem, w lekkiej Trebo (Ł) pokonał Ognika, w półśredniej Tiasto (Ł) zmusił Kristofika do poddania się w drugiej rundzie, w średniej Beinerts (Ł) wygrywa na [illegible] z Fuchsem, a w półciężkiej Zuiters (Ł) [illegible]grywa przez k. o. w 1 rundzie z Tepe[illegible]. Widzów 1000.

[illegible]o to 5-te z rzędu zwycięstwo Łotyszów [illegible]esach wschodnich Polski.

[illegible] drugim dniu pobytu w Brześciu n. B. [illegible]rzy łotewscy (Ryga) rozegrali mecz [illegible]yski z miejscowym K. S. P. W., [illegible]żając w stosunku 10:6. Wskutek nie[illegible]wienia zawodników łotewskich w [illegible] muszej i koguciej K. S. P. W. zdo[illegible] walkowerem 4 punkty, w wadze zaś [illegible] Beinerts (Ł) został zdyskwalifiko[illegible]. W pozostałych wagach wygrali wy[illegible] punkty i przez techn. k. o. Łotysze. Okazali się oni za silnym przeciwnikiem dla miejscowych surowych jeszcze bokserów.

PIERWSZA PORAŻKA ŁOTEWSKICH BOKSERÓW W POLSCE

ŁUCK. W niedzielę odbyło się w Janowej Dolinie międzynarodowe spotkanie bokserskie pomiędzy łotewską drużyną L.A.S. a mistrzem Wołynia Strzelcem z Janowej Doliny. Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 8:6. Jest to pierwsza porażka bokserów łotewskich na tournee po Polsce.

W wadze muszej Owsianik (Strzelec) wygrał walkowerem, w koguciej Pronczek (Strz.) pokonał Freimana, w piórkowej Pasternak (Strz.) przegrał z Fiodorukiem, w lekkiej Zdanowicz (Strz.) wypunktował Trebo, w półśredniej Wierzbicki (Strz.) uległ Łotyszowi Tiasto, w średniej Łobuszowiec (Strz.) wygrał z Bajnarsem, w półciężkiej Ręczka (Strz.) przegrał przez techniczny k. o. z Zundarsem.

Strzelec został zaproszony przez Łotyszów na 3 mecze w Rydze i Libawie. Wyjazd spodziewany jest w marcu.

PZB CONTRA LUB. OZB.

Krótkie spięcie na meczu bokserskim o mistrzostwo Polski KSZO — Wisła (Kraków) w Ostrowcu między delegatem Lub. OZB i p. Kiszczyńskim a delegatem PZB p. Łukaszewskim, o którym donosiliśmy w poprzednim numerze, przedstawia się nieco inaczej, niż podają źródła lubelskie. PZB chcąc oszczędzić kosztów przyjazdu delegata, mianował nim p. Łukaszewskiego, który był jednocześnie sędzią ringowym spotkania.

P. Kiszczyński, który został przysłany przez Lub. OZB nie był więc osobistością, której obecność przewiduje statut PZB i nie mógł był obecny oficjalnie ani przy wadze zawodników ani na ringu na co mu zwrócił uwagę w formie może energicznej, ale grzecznej p. Łukaszewski.

PZB nie ograniczył się do tego ale zażądał aby Lub. OZB zwrócił koszty zupełnie zbędnego przyjazdu p. Kiszczyńskiego Ostrowcowi.

Jan Arski, długoletni mistrz Polski wagi średniej, a obecnie trener Warty nazywa się istotnie Arski. Do niedawna utrzymywała się pogłoska, że Arski było pseudonimem a prawdziwe nazwisko świetnego boksera brzmiało Włodarczyk. Legenda została rozwiana z okazji ślubu Arskiego.

Walne zebranie Ł.O.Z.P.N.

ŁÓDŹ, 10.1. — Tel. wł. — 10-cio godzinne obrady sejmiku piłkarzy łódzkich przeszły pod znakiem zwycięskiej krucjaty przeciwko klubom fabrycznym. Przede wszystkim kilka szczegółów: Zebraniu przewodniczył honorowy członek ŁOZPN p. Seweryn Malinowski, reprezentowanych było 56 klubów. Poziom obrad niski, dyskusji nad sprawozdaniem prawie — że nie było.

Wniosek zarządu o zmianę nazw klubów, reklamujących przedsiębiorstwa przemysłowe wywołał ożywioną, chwilami burzliwą dyskusję, w której brali udział reprezentacji klubów fabrycznych Kordas, Stępień i Lipsch i główny mówca z ramienia klubów robotniczych — Polecki. Przemówienie jego poparte było danymi, m. in. wyciągiem inspektoratu pracy o zatrudnieniu młodych sił roboczych w wieku do lat 27 (w Wimie pracuje 2700 takich, a w Zjednoczonych 2400).

Ostatecznie sprawę wniosku przesądziło głosowanie (tajne). Uzyskał on miażdżącą większość 619 na 355 przy 48 głosach wstrzymujących się. Kluby fabryczne zgłosiły votum separatum od tej uchwały, która w ciągu 2 miesięcy ma wejść w życie.

Drugi wniosek zarządu o przedłużenie karencji na rok 1937 przeszedł po ożywionej dyskusji większością głosów w stosunku 859 do 50. Jedynym klubem za zniesieniem karencji był ŁKS. Nowe władze posiadają większość klubów robotniczych co z uwagi na obszerne dezyderaty tych klubów, gwarantuje wprowadzenie ich w życie. Nowe władze wybrane według nowej ordynacji wyborczej na okres 3-letni

PARYŻ NA WIDNOKRĘGU.

Piłkarze krakowscy rozpoczynają w najbliższych dniach treningi kondycyjne, mające na celu przygotowanie kandydatów na wyjazd do Paryża. W tym celu kapitan związkowy p. Kuczalski wyznaczył piłkarzy, którzy wezmą udział w treningach na hali, oraz w razie korzystnych warunków atmosferycznych rozegrają spotkania na boisku.

Wyznaczeni zostali: Cracovia — Pawłowski, Lasota, Pająk, Żiżka, Grünberg, Góra, Majeran, Malczyk, Stępień, Zembaczyński, Korbas, Szeliga. Garbarnia — Włodek, Sycz, Stankusz, Wilczkiewicz, Lesiak, Skóra, Pazurek, Woźniak, Zaremba, Rakoczy. Wisła — Madejski, Sitko, Szumilas, Kotlarczyk, Jezierski, Artur, Szewczyk, Łyko, Habowski.

Jako kierownik treningów wchodzi w rachubę Kossok, któremu pomagać będzie na hali jeszcze instruktor WF. i PW.

Mistrzowie łyżew na Śląsku

KATOWICE, 10.1. — Tel. wł — Na sztucznym lodowisku rozegrano dziś mistrzostwa Śląska w jeździe figurowej. Mistrzostwo pań zdobyła Chorzowianka, Seifertówna 156 pnkt. przed Ziajówna 134.9 i Czorówna 125.

U panów: 1) Breslauer Paweł 186.1. 2) Breslauer Artur 164.6. 3) Stangina 123.5. W jeździe parami mistrzostwo przypadło w udziale Kalusom którzy zdobyli 10.2 punktów. 2) Borgelówna—Schaefer 7.2. 3) Urbańczykówna — Christ 58.

Piłkarze śląscy nie znają zimy

KATOWICE, 10.1. — Tel. wł. — Śląsk — Concordia 3:0 (0:0). Ekstligowy pokonali zespół vice-lidera ligi śląskiej, uzyskując bramki ze strzału Cebuli 2 i Mrozka. Widzów 300 osób.

Zgoda (Bielszowice) — 06 Katowice 1:0 (1:0). Ostatni mecz z cyklu rozgrywek o mistrzostwo ligi śląskiej z serii jesiennej. Jedyną bramkę dnia uzyskał Nowak. Sędzia p. Rust z Chorzowa, bardzo dobry.

KKS Pogoń—Stadion (Mikołów) 3:1 (0:0). Mecz o mistrzostwo klasy A przyniósł zasłużone zwycięstwo katowiczanom. Bramki zdobyli: Pośpiech 2, Gawliczek 1, oraz Klemens.

Stavia (Ruda)—KS Chorzów III 2:5 (0:1). KPW Śląsk — Ruch 1-b 5:1 (2:1). Harcerski KS (Szopienice) — Naprzód (Załęże) 1:0 (1:0). Był to ostatni występ HKS-u, który połączył się wczoraj z KS Kościuszko (Szopienice). Sfuzjonowane kluby zmierzą się 31 b. m. z mistrzem Polski, KS Ruch w Szopienicach.

SZOPIENICE: Harcerski K. S. — Kościuszko 4:1 (3:0). Był to ostatni mecz obu drużyn klasy A, przed fuzją, która nastąpi na bliskim walnym zebraniu. Mecz zgromadził zgórą 1000 widzów (hr).

KATOWICE, 10.1. — Tel. wł. — Mecze hokejowe dzisiejszej niedzieli przyniosły następujące wyniki: 09 Mysłowice — OMP Giszowiec 3:3 (2:1, 0:1, 1:1). Mecz o mistrzostwo śląska kl. B. Harcerski KS — TKH Tychy 9:1 (3:0, 4:1, 2:0). KH Rybniczanka — 1 KS Świętochłowice 5:3 (1:3, 2:0, 2:0).

NA PLANSZY W ŁODZI

ŁÓDŹ, 10.1. — Tel. wł. — Dziś odbyły się dwa mecze szermiercze o mistrzostwo drużynowe Łodzi. Wojskowy KS z trudem i szczęściem pokonał Policyjny KS w ogólnym stosunku 16.5:15.5, a leader tabeli Pocztowe PW. pokonało Elektrownię w 24.5:7.5.

Mecz WKS — PKS poza wyrównanym bardzo przebiegiem był jeszcze o tyle ciekawy, że po raz pierwszy od turnieju olimpijskiego na planszy stanął Kantor, wygrywając wszystkie walki w szpadzie.

Na tle słabych przeciwników klasa jego mocno się odcinała, ale forma nie jest jeszcze zadawalniająca Obok Kantora w WKS wyróżnił się Śpiechowicz.

W PKS zasługują na uwagę Banaś, Rożalski i Buczyński. W PPW debiutował były zawodnik WKS Ostankowicz, który wraz z Kazimierczakiem i Bartosikiem wyróżnił się w szabli. Domański i Bartosik wysunęli się na plan pierwszy szpadzistów swego klubu.

Sytuacja w mistrzostwach jest nie wyjaśniona mimo, iż PPW prowadzi zdecydowanie. Do końca rozgrywek mistrzowskich pozostał jeszcze jeden mecz między PPW a obrońcą tytułu mistrzowskiego WKS, który zadecyduje o tytule na rok 1937.

ZMARTWIENIE LWOWA

PZHL NAKAZAŁ OKRĘGOWI LWOWSKIEMU ukończenie mistrzostw hokejowych do 17 b. m. Ze względu na to, iż warunki lodowe w ciągu ostatnich dni uniemożliwiły przeprowadzenie rozgrywek mistrzowskich, okręg ma zamiar zwrócić się do PZHL z projektem rozegrania tylko najważniejszych meczów pogoń — Lechia i Pogoń — Czarni. Mecz Czarni — Lechia jak wiadomo, został już rozegrany i zakończył się zwycięstwem Czarnych 3:2.

Na podstawie wyników tych trzech spotkań będzie można ustalić kolejność drużyn lwowskich do puli eliminacyjnej hokejowych mistrzostw Polski.

ZGROMADZENIE DZIENNIKARZY LWOWSKICH

W niedzielę odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie oddziału lwowskiego Związku dziennikarzy sportowych R. P. Wybory przyniosły następujący wynik: prezes Fryderyk König, wiceprezes Tadeusz Przybylski, sekretarz Marian Kobiak i skarbnik Władysław Rzepka.

BOKSERZY KL. B. — LWOWSKIEGO O.Z.B.

Ostateczna tabela mistrzostw klasy B. — L. O. Z. B. przedstawia się następująco:

		gier	st. pkt.	st. zw.
1.	Czarni	5	9:1	64:16
2.	Polonia	5	9:1	64:16
3.	Resovia	5	5:5	31:49
4.	Ognisko	5	3:7	26:54
5.	Sokół	5	2:8	15:63
6.	Strzelec	5	0:10	14:64

Do klasy A wchodzą Czarni (Lwów) i Polonia (Przemyśl).

Niedziela w Warszawie

Wyniki spotkań niedzielnych o mistrzostwo Warszawy były następujące:

Koszykówka pań: Polonia — Skra 29:4 (6:4). Polonia wystąpiła bez swej doskonałej obrończyni — Olczakówny, tym niemniej spotkanie wygrała lekko.

AZS — Makabi 71:13 (27:9). Spotkanie przeobraziło się w zabawę w kotka i myszkę. Akademiczki bombardowały kosz przeciwniczek, mając swe najlepsze strzelczynie w Brzustowskiej (28) i Jankowskiej (19).

Polonia — Warszawianka 35:0 (24:0). Warszawianka nie zdołała strzelić nowet honorowego kosza, co najlepiej świadczy o jej ataku.

Skra — Makabi 16:9 (8:4). Jedyne wyrównane spotkanie, ale za to na słabym poziomie.

Koszykówka panów: KPW — Legia 43:16 (20:11). KPW wypadło słabiej niż na meczu z AZS, przewaga jego była jednak zdecydowana. Brylowali Zgliński i Gregołajtys.

Polonia — Skra 34:33 (19:18). Robotnicza drużyna prowadziła 5 punktami na 3 minuty przed końcem. Decydującego kosza strzeliła Polonia w ostatniej minucie. W Polonii wystąpił Ataszewski.

AZS — Warszawianka 53:52 (31:21). Akademicy bez Kuleszy i Wilamowskiego. Warszawianka wykazała poprawę, a w dodatku trafiła na osłabionego i przemęczonego przeciwnika. Tuż przed końcem wynik brzmiał 48:48. (B. K.)

PO NIEDZIELNYM MECZU ZAPAŚNICZYM PKS—LEGIA o mistrzostwo drużynowe Warszawy kl. A. na czoło tabeli wysunęła się zdecydowanie Elektryczność, prowadząc po trzech spotkaniach 6 pkt. przed PKS 4 g., 3 pkt., 3) Legia 2 g., 2 pkt.

Mecz PKS — Legia zakończył się wynikiem remisowym 11:11. Wyniki były następujące (od koguciej): Rokita (PKS) pokonał Neubauera II w 13 m. odwrotnym pasem; Neubauer I (L) wygrał walkowerem wobec niestawienia się atlety PKS; Sawka (L) wygrał z Owczarkiem, który musiał przerwać walkę w 3 m. wobec złamania prawego obojczyka; Szajewski (PKS) wygrał w 8 m. przez złamanie mostu Kazimierczakowi; Rejniak (PKS) wygrał z Redą; Gruchała (PKS) przegrał na punkty z Jedlińskim; Kozerski (L) pokonał Romanowskiego.

W meczu o mistrzostwo kl. B Fort Bema pokonał Legię 12:10, a Rywal wygrał z Elektrycznością 15:6. Sędziowali pp. dyr. Szeffer i W. Ziółkowski.

Bieg i skoki
w Zakopanem

W sobotę odbył się w Zakopanem bieg narciarski na 14 klm., zorganizowany przez Sokoła. Startowało 30 zawodników. Trasa prowadziła z Lipek przez Księży Las pod regle, obok kościoła w Kościelisku, po czym przez Gronik na Krzeptówki, a następnie podejściem na Sobiczkowa. Blachówkę, Symoszkowa i z powrotem przez Walczacki Wierch na Lipki. Trasę wyznaczył Stanisław Sieczka.

Pierwsze miejsce zajął Władysław Berych (SNPTT) w czasie 1:07:18 s., 2) Bursa (Sokół) 1:08:40, 3) Dawidek (Strzelec) 1:10:30, 4) Wowkonowicz (Wisła) 1:10:39, 5) Marduła (Sokół) 1:11:58.

★

W Zakopanem na Krokwi rozegrany został w niedzielę drużynowy konkurs skoków narciarskich przy udziale dziewięciu drużyn, 4 zespoły wystawiła sekcja narciarska Wisły.

Wyniki klasyfikacji drużynowej przedstawiają się następująco: 1) Wisła I (Łuszczek Kolesar, Gut-Szczerba) nota 927.6 pkt., 2) Wisła II (Słowik, Jarosz, Podowski) nota 859.2, 3) Sokół (Marduła, Galica, Wawrytko) nota 770.1, 4) SNPTT, 5) Wisła III, 6) SNPTT II, 7) AZS Kraków, 8) Wisła IV.

Klasyfikacja indywidualna przedstawia się następująco: 1) Jan Marusarz (SNPTT) nota 317.3, skoki 48.5 52 i 50 mtr., 2) Kolesar (Wisła) nota 314.9, skoki 45, 47.5 i 43 mtr. 3) Gut-Szczerba (Wisła) nota 308.3, skoki 45.5, 46.5 i 47.5 mtr., 4) Łuszczek (Wisła) nota 304.3, skoki 41.5, 46 i 45.5, 5) Słowik (Wisła) nota 298.8, skoki 45, 43.5 i 45 mtr., 6) Jarosz (Wisła) nota 298.6, skoki 41, 44 i 47 mtr., 7) Bochenek (Wisła) nota 297, skoki 43.5, 46.5 i 40 mtr.

Pozakonkursem najdłuższy skok oddał Kolesar z Wisły, osiągając 56 metrów.

WILNO, 10.1. — Tel. wł. — Dzisiaj przyjechał do Wilna trener objazdowy PZN Marian Wojna-Orlewicz. W Wilnie brak jest jednak śniegu, to też dziwne jest, że PZN wiedząc o tym przysyła trenera.

Zapewne po kilku dniach Orlewicz będzie musiał odjechać z powrotem do Zakopanego.

WISŁA, 10.1. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę odbyły się w Zwardoniu przy pięknej pogodzie i dobrych warunkach atmosferycznych zawody narciarskie o mistrzostwo harcerskiej chorągwi śląsko - zagłębiowskiej. W pierwszym dniu program zawodów wypełniły biegi patrolowe na trasie 9 km., na których znajdowało się 5 przeszkód. Startowało 11 zespołów po trzech zawodników.

Pierwsze miejsce zajęli harcerze z Bielska (Szczygieł, Pacut i Tyszkowski) w czasie 139.9 przed zespołem z Sosnowca (Zembiński, Zabicki i Grandys), 3) zespół z Żor.

W drugim dniu zawodów odbył się indywidualny bieg 12-kilometrowy dla seniorów, zakończony zwycięstwem Pacuta (Bielsko) w czasie 1:01:50, 2) Gembicki (Sosnowiec). W biegu juniorów na trasie 9 km zwyciężył Szpeta w czasie 50,25, 2) Gryger.

Zakopiańskie święta

Emigracja asów osłabiła potęgę drużyn

Zakopane, w styczniu.

[T]egoroczny sezon jest rzeczywiście nad[zwy]czajny. Niedość, że rozpoczął się już w [pa]ździerniku, ale i święta były śnieżne i po[go]dne, więc narciarze mają używanie w ca[łym] tego słowa znaczeniu. Na dobrą sprawę [moż]na prowadzić trening biegowy już od [kil]ku tygodni, a skoki na wielkiej skoczni na [Kr]okwi są możliwe od świąt. Na Kaspro[wy]m skakano już z początkiem grudnia. Na[we]t w górach, gdzie normalnie w grudniu [bra]kna warunków do trenowania zjazdów, [wa]runki obecnie są wspaniałe i treningi [zj]azdowe mogą odbywać się w pełni.

ZANIEDBANIE...

[W] tym „raju" narciarskim praca sporto[wa] nie jest jednak zbyt intensywna. PZN [ni]e uruchomił ośrodka treningowego, wobec [cz]ego zawodnicy trenowali samopas. Oczy[w]iście poszczególne zespoły klubowe zorga[ni]zowały wspólną pracę, ale w każdym ra[zi]e nie dysponowały tymi środkami jakie [zw]ykle posiadał ośrodek treningowy [P]ZN-u. Dodajmy jeszcze, że zniżki kolejko[we] dla zawodników zaczęły obowiązywać [do]piero od 6-go stycznia oraz, że trener [Lu]dvick przez czas swego pobytu w Zako[pan]em żadnych treningów nie prowadził, a [na] Kasprowym treningi zjazdowe nie doszły [z] braku „komunikacji" do skutku.

[W]szystko razem daje obraz raczej pew[ne]go zaniedbania pod względem sportowym, [nie]wykorzystania możliwości, a przede [wsz]ystkim nie wykorzystania jedynych w [swo]im rodzaju warunków śnieżnych, jakie [w] tym roku się nadarzyły.

[J]ak więc wyglądają teraz zawodnicy? [Bie]gi wypadły doskonale. Pomijając „orien[tac]yjne" zawody poszczególnych zespołów [klu]bowych, sztafeta, z której zdawaliśmy [...]ernie sprawę, wypadła doskonale. Nie [moż]na oczywiście ryzykować twierdzenia, [że] poziom biegów poprawił się, ale można [spo]kojnie stwierdzić, że się nie obniżył. Z [no]wych talentów tylko Wnuk i Karpiel II [wyb]ili się ponad poziom, ze starych No[wac]ki dochodzi do wielkiej formy, a Kar[piel] jest pierwszorzędny. Należy się spodzie[wać], że na osiemnastkę będzie miał czasy [re]welacyjne.

W SKOKACH — ???

Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja [w] skokach. Właściwie z „wielkich asów" [jed]en tylko Andrzej Marusarz otrzymał się [na] poziomie. O Stanisławie Marusarzu nic [pe]wnego powiedzieć nie można, bo bawi [sta]le poza Zakopanem, a to co na pierw[sz]ym konkursie pokazał, było dość dalekie [od] jego wielkiej formy zeszłorocznej i wska[z]ywało na zupełny brak treningu, co zresz[tą] nie jest niczym dziwnym wobec stałego pobytu we Lwowie. Z dawnych skoczków Łuszczek nie startował, Kolesar nie ma swej zwyczajnej formy, Gut-Szczerba i Bursa — dwaj „młodzi" — nic nie pokazali, tak że oba konkursy, a szczególniej drugi, handicapowany zresztą złą pogodą, dały wrażenie raczej ujemne.

Zakopane przechodzi okres emigracji asów. Marusarz we Lwowie, Górski w Poznaniu, Orlewicz w Krakowie, Mrowca w Bielsku, — jednym słowem niezbyt liczna garstka naszych najlepszych jest mocno przerzedzona. Bronek Czech nie startuje — prowadząc szkołę na Kasprowym; poza tym niedługo wyjedzie na Śląsk przygotować ślązaków do mistrzostw w Wiśle.

Może okres pewnego osłabienia konkurencji, usunięcia się czasowego asów, wpłynie dodatkowo na podniesienie się poziomu przeciętnego. Może w ostrej konkurencji, w której nie będzie z góry wiadome, której gwieździe przypadnie pierwsze miejsce, łatwiej będzie mniej znanym zawodnikom podciągnąć się do poziomu. Wszystko to jest możliwe i byłoby tylko dobrą stroną bezwzględnie niekorzystnego dla narciarstwa zakopiańskiego objawu usuwania się od startu i treningu szeregu czołowych i reprezentacyjnych sił.

OSŁABIENIE, ALE RÓWNOWAGA

Klubowy układ sił pozostał bez wielkich zmian. Nowacki w Strzelcu jest jedyną wielką niespodzianką, poważnym osłabieniem Wisły. Czy jednak zespół biegaczy Strzelca utrzyma się — nie wiadomo, bo krążą pogłoski, że Stanisław Karpiel będzie startować jako członek P. W. Leśników do którego od dawna należy, a które posiada Sekcję Narciarską. Oznaczałoby to ubytek najwybitniejszej siły ze Strzelca, gdzie pozostałby z pierwszorzędnych sił tylko Nowacki, gdyż Słowiński nic nie pokazał i do swej dawnej formy jakoś nie wraca. Dziadoń i drugi Karpiel — to dopiero nadzieje.

Najważniejszą pozycję ma Andrzej Marusarz z Sekcji, który ma niespodziewanie dobre wyniki w biegu, a najlepsze w tej chwili w skoku. Staszek z zawodników Sekcji jest wielką niewiadomą. Pozwalam sobie na proroctwo, że w biegach nie odegra w tym roku żadnej roli, tak że jako kandydat do mistrzostwa nie wchodzi pod uwagę. Może raczej sięgnie po Mistrzostwo zjazdowe i skoki, przekształcając się powoli w polskiego Ruuda.

W Sokole jedna siła zasługuje na wyróżnienie — Wawrytko. W sztafecie zawiódł — ale i tak niewieleby zdziałał w słabym zespole. Zobaczymy go w biegach kombinowanych, — mam jednak wrażenie, że powinien w tym roku pokazać wiele.

CIĄGLE BR. CZECH!

Nie zapominajmy jeszcze o jednym zawodniku, który w klubach zakopiańskich nie jest zrzeszony — a który może spokojnie dziś sięgnąć po mistrzostwo w kombinacji, w skokach i biegach zjazdowych. Jest to Bronisław Czech, który wystąpił z Sekcji i startuje w barwach AZS-u krakowskiego. Znając wysoką kulturę tego zawodnika i jego pełną rozsądku rezerwę wiemy, że będzie napewno jeszcze w tym sezonie startował, i że ma wszelkie kwalifikacje do pierwszych miejsc. Przecież jeszcze tak niedawno, w r. 1934 w Banskiej Bystricy zajął w biegu 18-to kilometrowym pierwsze miejsce, bijąc najlepszych Czechów i Polaków z wyraźną różnicą. Bronek i dziś jest zdolny do tego rodzaju wyników i w każdym razie jest w klasie upoważniającej go do ubiegania się o tytuł Mistrza Polski w obu konkurencjach.

Tyle o sporcie. Narciarstwo turystyczne i niezawodnicze stało pod znakiem kolejki. Góry opustoszały, w schroniskach, szczególniej w tak popularnych w czasach braku śniegu Pięciu Stawach, z początkiem sezonu i nawet przez święta było zupełnie pusto. Chochołowska cieszyła się większym powodzeniem.

Natomiast na kolejce był ruch i ścisk. Do 1000 osób dziennie, szczególniej w dni pogodne zjeżdżało z Kasprowego, a ponieważ Kasprowy nie jest terenem łatwym (o czym większość zjeżdżających wykazująca co najwyżej średnie umiejętności narciarskie nie chciała pamiętać) Pogotowie, mimo wzmocnionej obsady miało pełne ręce pracy. A pracowali przewodnicy Pogotowia rzeczywiście z narażeniem życia, zyskując w rezultacie szereg poważnych odmrożeń. Beztroska wielkich rzesz narciarskich, zupełne lekceważenie poważnych elementów turystyki wysokogórskiej, do której mimo wszystko, a przede wszystkim mimo kolejki, Kasprowy należy — przechodzi granice bezpieczeństwa. Na Kasprowy wyjeżdża każdy, co gorsza — każdy chce z Kasprowego zjeżdżać na nartach — i nie można mu tego zabronić, trzeba tylko cierpliwie obserwować, kiedy zajdzie potrzeba interwencji.

A NIE ŁASKA DO SZKÓŁKI!...

Patrząc na poziom przygniatającej większości narciarzy zjeżdżających z Kasprowego, mimowoli odnosi się wrażenie, że szkoły narciarskie muszą być przepełnione. Tymczasem w Zakopanem istnieje tylko jedna poważna szkoła autoryzowana przez PZN i ta wcale nie ma za dużo roboty, a przecież wedle tego co się widzi na szlakach zjazdowych, należałoby przynajmniej 80 proc. tych narciarzy skierować do przeszkolenia, zanimby się im pozwoliło na zjazd z Kasprowego. Specjalna szkoła zjazdowa na Kasprowym, dająca rzeczywiście pierwszorzędne warunki szkolenia i doskonałych instruktorów w osobie B. Czecha i Rehrla (Austriaka — jednego z najlepszych pedagogów narciarskich) wcale nie cieszy się powodzeniem.

Braki w wyszkoleniu mas — to najpoważniejszy może problem stojący dziś przed PZN-em. Można na rok lub dwa lata zaniedbać sport, można osłabić tempo inwestycji turystycznych — ale szkolenie musi być jaknajrychlej uchwycone i prowadzone silną ręką. Najszerszym masom narciarzy trzeba zaszczepić przekonanie, że jak nie można bez egzaminu szoferskiego lub pilockiego prowadzić samolotu lub samochodu — tak nie można, bez narażania siebie i otoczenia jeździć bez odpowiedniego przygotowania na nartach.

D.

Pamiętać o narybku

Dzwon alarmowy z Poznania i Pomorza

RÓWNE PRAWA DLA WSZYSTKICH!

W przyszłą niedzielę 17 b. m. odbędzie się walne zebranie poznańskiego okręgowego związku piłki nożnej, któremu zarząd okręgu przedkłada kilka wniosków o doniosłym znaczeniu.

W myśl uchwał zeszłorocznego walnego zebrania PZPN zarząd okręgu wnosi, aby już od sezonu 1937-38 każdy klub ligi okręgowej przeprowadził przez rozgrywki w klasie niższej, co najmniej jedną drużynę. Celem uniknięcia fikcyj wnioskodawcy proponują, aby rozgrywek mistrzowskich nie uznać danej drużynie wówczas, gdy w rundzie jesiennej danemu zespołowi zostanie zweryfikowanych więcej aniżeli trzy spotkania walkowerem, czy to z powodu niestawienia się drużyny rezerwowej, lub też za udział w drużynie rezerwowej graczy pierwszej drużyny. Jeżeli drużyna rezerwowa nie rozegra mistrzostw w klasie niższej w myśl wyżej podanych warunków, wówczas spada klub z ligi okręgowej, a na jego miejsce wchodzi klub zajmujący drugie miejsce w tabeli finałowej klasy A.

Wniosek ten ma zmusić zarządy klubów ligi okręgowej do pracy nad narybkiem.

Dotychczasowy stan rzeczy w mistrzostwach okręgowych stwarzał zbyt dużo okazyj do rozmaitych rozgrywek poza boiskiem. Według obecnego regulaminu drużyna rezerwowa klubu ligi okręgowej nie spadała nawet wówczas, gdy zajęła ostatnie miejsce w tabeli mistrzostw klasy A. Zdarzały się takie brednie, że przy końcowych rozgrywkach w tej klasie trzy ostatnie miejsca zajmowały drużyny rezerwowe klubów ligi okręgowej, lecz o spadek walczyły kluby klasy A, zajmujące od nich znacznie lepsze miejsca. Z drugiej zaś strony drużyna rezerwowa nie mogła wejść do klasy wyższej, ponieważ miała tam już pierwszą drużynę swego klubu.

Zarząd okręgu proponuje obecnie zmiany [illegible] aby wszystkim drużynom biorącym udział w mistrzostwach okręgowych stworzyć równe szanse. W wypadku zajęcia przez drużynę rezerwową w rozgrywkach mistrzowskich miejsca kwalifikującego ją do awansu, przechodzi ona do klasy wyższej bez względu na to, czy w klasie tej znajduje się już inna drużyna tegoż klubu. Dziać się to może w klasach A i B. W lidze okręgowej natomiast nie może być dwóch czy więcej drużyn tego samego klubu. Drużyny oznaczać się będzie literami np. Legia A, Legia B itd. W wypadku zajęcia przez drużynę rezerwową miejsca kwalifikującego ją do spadku, przechodzi ona do klasy niższej bez względu na to, czy znajduje się tam już inna drużyna tego samego klubu. Drużyny rezerwowe zgłoszone do mistrzostw po raz pierwszy, rozpoczynać mają rozgrywki od klasy C, a nie tak jak dotychczas od niższej klasy swej pierwszej drużyny.

*

Jeszcze dalej idzie w swych wnioskach Pom. O. Z. P. N.

„Począwszy od rozgrywek jesienno wiosennych 1938-39, warunkiem zaliczenia klubu do klasy wyższej, będzie posiadanie przez klub ten rezerw, które winny rozegrać mistrzostwa okręgowe we wszystkich klasach niższych. Nierozegranie przez rezerwę klubu zawodów w którejkolwiek klasie niższej spowoduje automatyczny spadek klubu o klasę niżej. W miejsce klubu spadającego do klasy niższej, wchodzi do klasy wyższej klub z klasy niższej, który osiągnął w rozgrywkach wicemistrzostwo — a przy większej ilości klubów spadających dalsze kolejne miejsce — w swojej klasie i wypełnił warunki rozegrania przez rezerwy mistrzostw okręgowych w klasach niższych o ile te istnieją".

„Począwszy od rozgrywek wiosenno-jesiennych 1938-39, warunkiem zaliczenia klubu do klasy najwyższej okręgu (Liga Okręgowa A klasa) będzie posiadanie drużyny juniorów, rozgrywającej mistrzostwa juniorów okręgu. Nie posiadanie drużyny juniorów względnie nie rozegranie przez nią mistrzostw juniorów spowoduje automatyczny spadek klubu o klasę niżej. W miejsce klubu spadającego o klasę niższą wchodzi do klasy najwyższej okręgu klub z klasy niższej, który osiągnął w rozgrywkach w swojej klasie największą kolejno po mistrzu ilość punktów i którego drużyna juniorów rozegrała mistrzostwo juniorów okręgu".

„Walne zgromadzenie PZPN poleca Zarządowi PZPN zniesienie trenerów objazdowych, jako niecelowych i nie dających piłkarstwu korzyści zwłaszcza w stosunku do kwot, łożonych na utrzymanie trenerów. Zarząd PZPN ustanowił zamiast nich trenerów okręgowych, których przydzielać będzie corocznie poszczególnym okręgom do wyłącznej dyspozycji z wyjątkiem terminów, przeznaczonych przez PZPN na obozy dla piłkarzy wyznaczonych do reprezentacji Polski oraz na zawody międzypaństwowe, w których to terminach z góry określonych trenerami okręgowymi dysponować będzie dowolnie Zarząd PZPN".

„Regulamin dotyczący zawodów o puchar Polski zmienia się o tyle, że eliminuje się z zawodów zarówno Ligę PZPN jak i graczy ligowych".



— PROSZĘ O NARTY!
Mój numer bucika — 36.

Bal prasy sportowej

Dorocznym zwyczajem urządza go Warsz. Oddz. Zw. Dz. Sp. R. P. w Cafe Adria. Data — 14 stycznia. Dochód przeznaczony jest na fundusz samopomocy koleżeńskiej.

Obowiązki honorowych gospodarzy przyjąć raczyli: pp. płk. Franciszek Arciszewski, min. Aleksander Bobkowski, gen. bryg. Władysław Bończa-Uzdowski, płk. dypl. Zbigniew Brochwicz-Lewiński, płk. dypl. Adam Brzechwa-Ajdukiewicz, gen. dyw. Stanisław Burhardt-Bukacki, red. Henryk Butkiewicz, ppłk. Stanisław Czuryło, ppłk. dr Tadeusz Dudryk, ppłk. dypl. Leopold Gebel, płk. dypl. Kazimierz Glabisz, red. Stefan Grostern, konsul Witold Hulanicki, dr Maurycy Jaroszyński, dyr. Stanisław Kauzik, płk. dypl. Władysław Kiliński, inż. Alfred Loth, nacz. Jan Łepkowski, red. Malcolm Mac Laren, min. Ignacy Matuszewski, inż. Edward Miller, prezes Feliks Mrozowski, Edward Nehring, dyr. Kazimierz Okulicz, gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński, min. Julian Piasecki, komandor Czesław Petelenz, nacz. Stanisław Pężko, gen. bryg. dr Stanisław Rouppert, płk. dypl. dr Karol Rudolf, nacz. Wiktor Skiwski, ppłk. dypl. dr Marian Stoiter, red. Roberto Suster, red. Mieczysław Ścieżyński, min. Juliusz Ulrych, nacz. Aleksy Wdziękoński, płk. dypl. Zygmunt Wenda, inż. Wacław Znajdowski, ppłk. dypl. Władysław Ziętkiewicz, ppłk. dr Zygmunt Żołędziowski.

Liga stołeczna

Zarząd WOZPN w pierwszym rzędzie zgłasza wniosek o utworzenie Ligi okręgowej, złożonej z 8 do 10 klubów. W skład nowoutworzonej klasy warszawskiej mają wejść kluby podokręgu ogólnego, radomskiego i robotniczego. Podokręg w Kutnie nie jest brany pod uwagę, ze względu na znacznie niższy poziom.

Zarząd jest zdecydowany forsować projekt Ligi okręgowej nawet wtedy, gdyby podokręgi wypowiedziały się przeciwko temu wnioskowi. W tym wypadku w skład Ligi wejdą tylko kluby podokręgu ogólnego. Do Ligi okręgowej desygnowane będą kluby na zasadzie ostatecznej tabeli mistrzowskiej na rok 1936—37. Start Ligi 1-go lipca.

W wypadku gdyby podokręgi wypowiedziały się przeciwko utworzeniu nowej klasy warszawskiej, wówczas pierwsze cztery, względnie pięć klubów ogólnego WOZPN z każdej grupy wejdzie do Ligi po ukończeniu rozgrywek wiosennych. Rezerwy klubów Ligi państwowej, jeśli zajmą premiowane miejsce w mistrzostwach, będą mogły otrzymać również awans do Ligi okręgowej.

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

23)

Wroński zbladł. — Oszalałeś? Zgubiłbyś siebie i ją!

— Bywają takie zagmatwane sytuacje, z których wyprowadzić może tylko kula... Falecki opuścił głowę.

— Przeklęty jestem...

W tydzień później Wroński przybiegł do domu niezmiernie uradowany. Rzucił się na szyję Olkowi, całując go z dubeltówki.

— Co się stało?

— Zwycięstwo! Rozumiesz, przyszła mi do głowy myśl, już wtedy, po tamtej rozmowie, wiesz... Nic ci nie mówiłem, póki mi się nie udało jej przeprowadzić. Więc słuchaj: stoi przed tobą kierownik drużyny kolarskiej „Pegaza"!...

— Nic nie rozumiem.

— Otrzymałem w fabryce tej bezpłatną praktykę... jako student ostatniego roku Politbudy. Wiedzą, że sam trochę jeździłem, więc...

— No dobrze, a co z Malinowskim?

— Jest moim podkomendnym. Zresztą wykańcza się... Dyrektor naczelny oświadczył mi, że ma dość kompromitujących kawałów... Podobno prezes P. Z. T. K. zwrócił na to uwagę...

— Ale taka bezpłatna praktyka nic ci nie daje! Przecież to zabiera tylko czas, a ty przed końcowymi egzaminami aż nadto go potrzebujesz?

— Czyż wszystko się robi dla interesu? Byłbym ładnym przyjacielem!...

— Zrobiłeś to dla mnie?

— Oj ty naiwniaku! Przecież cała sprawa opiera się właściwie na kombinacjach Turczyna z Malinowskim, a teraz już sz... ! Zresztą zobaczysz!

— Chociaż nie widzę ciągle związku z moim słowem honoru, ale w każdym razie serdecznie ci dziękuję. Wierzaj mi, potrafię się odwdzięczyć! Daj łapę! — Uścisnęli się.

— Tylko przyrzeknij, że o żadnych tam pistoletach nie będziesz już wspominał!

— Obiecuję, bardzo chętnie.

*

Woźny uchylił drzwi i obojętnie powiedział:

— Do pana Faleckiego jakaś panna przyszła. Czeka na dole...

Olek otworzył oczy: — Nazwiska nie powiedziała?

— Nie. Przystojna taka, uśmiechnął się dowcipnie służący.

— Pewno siostra którego z moich uczni...

Szybko udał się na dół. W poczekalni siedziała, widocznie zdenerwowana, Halina Ramocka. Falecki zmieszał się, po tym zacisnął zęby i zimno zapytał:

— Czym mogę pani służyć?

Dziewczyna podniosła zapłakane oczy. — Panie... panie Olesiu! Niech mi pan wybaczy, że... lecz niech pan zrozumie, że ja do nikogo nie mam... Pan mi musi pomóc!— Zapłonęła cała i zamilkła.

Nastąpiła długa pauza. Falecki stał niezdecydowanie, wreszcie wykrztusił:

— Proszę pani... pani wie, że ja... dla pani zawsze...

— Ja zdaję sobie sprawę, jak niewłaściwe jest zwrócenie się do pana, po tym... lecz jeśli pan ma choć trochę litości...

Olek nie wytrzymał. Przypadł do jej ręki. — Panno Halino! Ja dla pani wszystko zrobię...

Znowu zapadło milczenie. Oboje oddychali ciężko, jakby niosąc jakieś trudne do utrzymania brzemię.

— Panie Olesiu... Niech pan mi wybaczy, że dokuczałam panu swą osobą, że chciałam... że łudziłam się, iż mogę wzbudzić w pana sercu... Niech pan mi to podaruje... Niech pan mię tylko teraz ratuje, bo nie mam wyjścia...

— Panno Halino... ja jestem napewno jeszcze nieszczęśliwszy od pani!... Gdyby pani mogła odgadnąć, co czuję w danej chwili, a czego nie mogę powiedzieć... Ale to drobiazg! Niech pani mówi, co panią gnębi!

— Pan wie, że ojciec mój dał się oszukać złym ludziom... Straciliśmy wszystko, prawie wszystko. Tatuś, to twardy człowiek. Wczoraj przyszedł do mnie i powiedział rzecz straszną. Postanowił zagrać va-banque. Postawił na kartę fabrykę i sklep, przeciw jakiejś tam ilości pieniędzy, że mistrzostwo Polski zdobędzie „Ramona". Jeśli przegra, popełni samobójstwo. Żąda, bym wyszła za Turczyna... jeśli ten wygra. Chce odemnie kategorycznego przyrzeczenia... Mówi, że dla mnie, dla mojej przyszłości ryzykuje życiem... A ja przecież nie mogę obiecać, bo ja kocham tylko... pana... — rozpłakała się na dobre.

Falecki stał oszołomiony, nie wiedział jak ją pocieszyć. Zaczął chodzić nerwowo, patrząc gdzieś w próżnię przed siebie. Wreszcie zatrzymał się przed Haliną:

— Jeśli Turczyn wygra, to znaczy, że jest waszym szczerym przyjacielem...

— A pan nim nie był? Pan nim już nie jest?

— Jestem, ale...

— Czy pan nie rozumie, że przecież Turczyn nie jest w stanie wygrać? Czy pan nie znajdzie ani dla mnie, ani dla ojca odrobiny... sympatii? Nie zasłużyliśmy, ja wiem, ale... Gadam głupstwa, ośmieszam się... bo tonący brzytwy się chwyta! Przepraszam, że zabrałam czas... już pójdę!

— Niech pani czeka! Idąc tu, pani musiała mieć jakiś plan. Na czym on polegał?

— Sądziłam, że potrafię pana uprosić, by pan stanął do wyścigu o mistrzostwo... Wtedy ojciec by był uratowany.

— A pani? A obietnica, której ojciec żąda?

— Chciałam przyrzec, że wyjdę za... zwycięscę!

Falecki zbladł. Po tym powoli, ważąc każde słowo, powiedział:

— Panno Halino! Ja... stanę do tego wyścigu. I ja go wygram... chyba że się świat zawali! Niech pani tylko o tym nikomu nie mówi, absolutnie nikomu. A co do przyrzeczenia, niech pani je złoży, by ojca uspokoić, by się z nim pogodzić... Ale niech pani nie daje słowa honoru! Niech się pani nie wiąże, bo... tamto jest niemożliwe.

Panna Ramocka schyliła smutnie głowę. — Czy pan mnie nigdy nie będzie mógł pokochać? Mimo, że pan tyle chce zrobić dla mnie?

— Ja powiedziałem tylko, że my nie możemy się pobrać...

— Więc... ja nie jestem panu całkiem obojętna? Niech pan będzie mężczyzną, niech pan powie otwarcie prawdę!

— Ja nie mogę pani powiedzieć prawdy...

— Czyż jest taka siła, któraby zmusiła takiego człowieka, jak Olek Falecki, do ukrywania prawdy?

— Niestety jest. Niech pani mnie nie męczy, niech pani mnie nie naraża na to, bym stał się jej niegodny, niegodny jej szacunku...

— Dobrze. Odejdę już. Ufam i wierzę, że moje marzenia się kiedyś jednak spełnią!

— Życzę tego z całego serca!

— Naprawdę?

— O tak, naprawdę!

— Kochany...

— Dowidzenia!

*

Falecki biegł po cztery schody. Wyciągnął z kąta rower, pokryty już rdzą i pyłem, i zaczął śpiesznie przy nim majstrować. Wszedł Wroński.

— Ty, dyrektor sportowy, zapytał zaraz Oleś, kiedy upływa termin zgłoszeń do szosowego mistrzostwa Polski?

— Dziś o 8 wieczór, godzina prekluzyjna. A bo co?

— O rety! Mam tylko kwadrans czasu! Daj dwa złote na taksówkę!

— Co się stało?

— Dwa złote zaraz, o rany!

Poleciał co tchu, wskoczył do przejeżdżającego obok samochodu, który wnet popędził jak oszalały po ulicach... Gdy wrócił, Wroński zapytał wręcz: — Zgłosiłeś się?

D. c. n.

Polska—Norwegia 12:4

Nie dajmy się zmylić wymowie cyfr!

Od specjalnego wysłannika na mecz bokserów w Poznaniu

Polska pokonała Norwegię w stosunku 12:4! Byłoby to najświetniejsze zwycięstwo pięściarstwa polskiego, gdyby wynik odpowiadał istotnie stosunkowi sił. Nawet największy szowinista, ciesząc się może po cichu z wymowy cyfrowej, przyzna jednak że nie byliśmy lepsi trzy razy od Norwegów. Byliśmy trochę, choć wyraźnie lepsi, nic więcej.

Sprawozdawca prasowy ocenia inaczej walkę niż sędzia bokserski. Nie liczy punktów, zbiera ogólne wrażenia: ocenia taktykę pięściarzy, sposób rozwiązania problemów, przystosowania się do warunków, szuka barwy i konfliktów mózgu. Sędziuje psychologicznie, a nie materialnie. Czy trzeba dodać, że ten sposób sędziowania daje najczęściej zgodne rezultaty z objektywnym kolegium sędziów, że różnice mogą być minimalne.

Triumf matematyki

I że prowadzi czasami do takiego curiosum, jakie zaobserwowaliśmy w Poznaniu. Po meczu Sobkowiak — Berg Hansen jednogłośna opinia stołu prasowego i, zdaje się, sali była, że walka jest remisowa, jednogłośna opinia kolegium sędziowskiego, że wygrał Sobkowiak. Sędzia norweski p. Boug dał mu dwa punkty przewagi za rundę drugą przy równych w pierwszej i trzeciej. Matematyka zwyciężyła psychologię. Prasa potulnie skapitulowała.

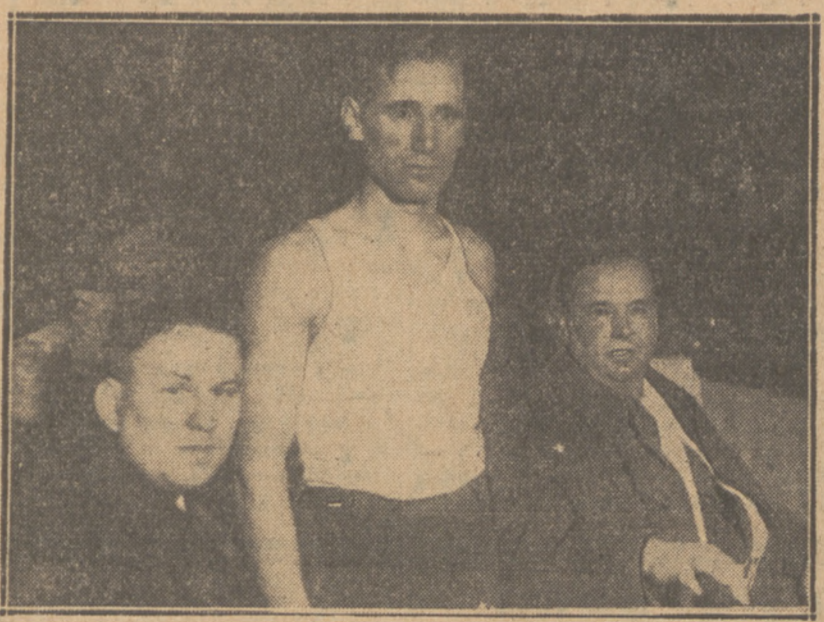
Ale nie skapitulowała przy innych werdyktach, gdy różnice między sędziami polskimi i norweskimi były jaskrawe. Gdy tam, gdzie Norweg widział zwycięstwo swych barw, p. Bielewicz widział triumf swoich, co gdyby nie umiar p. Derdy doprowadziłoby do jeszcze większej rozbieżności z rzeczywistością. Bo, bądźmy szczerzy, częściej rację miał Norweg.

Za dużo o punkt

To też wynik meczu nie odpowiada przebiegowi walk. 12:4 to było za wysoko, 11:5 — to był by wynik słuszny.

Ta różnica jednego punktu powstała z drobnych nieścisłości. I gdyby punkty w boksie były podzielne wierzmy, że zneutralizowałyby się one. Niestety — w boksie nie ma werdyktów pośrednich między zwycięstwem, remisem i porażką. Za walkę można dostać dwa punkty, jeden punkt, lub nic. Nie ma ćwiartek i połówek.

A raz jeden tylko punktów nie trzebaby dzielić. O pełny cały punkt skrzywdzono Norwega Paulsena. Już tylko o ćwierć — Norwegów Andreassena i Johnsena, o całe pół punkta Pisarskiego. Podsumujmy ten nierealny zresztą, teoretyczny rachunek. Da to wynik 11:5 dla Polski.



KRZEMIŃSKI PO NOKAUCIE
otrzymał gratulację od gen. Thomme (na prawo), który specjalnie na mecz ten przyjechał z Torunia.

4 bezapelacyjne zwycięstwa

O przewadze Polski świadczy fakt, że bezspornie wygraliśmy cztery walki, w wadze muszej, koguciej, piórkowej i półciężkiej. Norwegowie ani jednej. Norwegowie byli jednak zupełnie równorzędnym przeciwnikiem i w przegranych walkach. Chyba nawet w piórkowej, choć... po 90 sek. Nansen leżał znokautowany. Ale gdy u Krzemińskiego przeszła pierwsza furia ataku osłabiony robieniem wagi Norweg zdobył się na parę dotkliwych ripost. Niestety dla niego już następne sekundy przyniosły znów atak Krzemińskiego: cios w żołądek — Barsten opuścił gardę; piorun z lewej w szczękę rzucił Norwega na deski.

Wciąż tylko lewy

W rezultacie nie wiemy co jest wart Norweg i... co jest wart Krzemiński. Polak pokazał piorunujący cios z lewej ale z tej strony znamy go oddawna. I wiemy też, że nawet w Polsce znaleziono już na to sposoby i że sposoby znajdzie na to każdy rutynowany pięściarz zagraniczny, który zna choćby ze słyszenia specjalność Krzemińskiego.

To też Krzemiński, mimo pięknego zwycięstwa nie dojrzał do występu na meczu z Niemcami, jeśli nie umie nic więcej, niż to co pokazał na meczu z trochę prowincjonalnym Barstenem.

Norwegia była właśnie drużyną prowincjonalną; prowincją Anglii, Szwecji i Danii. Tak jak przypuszczaliśmy technicznie była doskonale wyszkolona: cios celny, świetna praca nóg, uniki, kontry to mieli wszyscy w lepszym na ogół wydaniu niż Polacy. Ale odnosiliśmy wrażenie, że wtłoczono ich w ramy tego ortodoksyjnego stylu zbyt schematycznie, że za rzadko spotykali się z innymi stylami.

Schemat bez duszy

To też gdy natknęli się na taką mieszaninę sposobów walki, w jakiej celuje drużyna polska byli zaskoczeni, tracili wiele sił na przystosowanie się do tych metod. I w rezultacie nie starczyło tych sił na trzecie rundy, w których Polacy z reguły byli lepsi, któremi Polacy jeśli nie zawsze wygrywali to zawsze sugerowali widownię i sędziów, tak że ich decyzje nie wydawały się krzywdzące. Norwegowie przyznali po meczu że byliśmy lepsi kondycyjnie, i kładli to na karb zmęczenia podróżą. Nie, oni byli znużeni swym stylem, nasze koncepcje były świeższe: Bo fizycznie nie byli gorsi. Takich silnych ciosów, jakie zademonstrowali Norwegowie nie mieliśmy do rozporządzenia.

Szkoła godna zazdrości

Norwegowie mieli jednak rację że wiele moglibyśmy się od nich nauczyć. Z przyjemnością patrzyło się na ich obronę, na ich szkołę. Takie podstawy boksu powinien mieć każdy bokser polski, a na tej kanwie dopiero haftować wyskoki indywidualnego talentu. Tak szkoliła bokserów dawna Warta i na pewno źle na tym nie wyszła.

Mimo wyniku 12:4 Norwegowie nie zawiedli więc. Otoczeni tajemnicą, opierając swój do Polski stosunek na sławie Tillera, rozczarowali raczej przyjemnie. Tym razem słowa pochwały rzucane na oślep w reklamie przedmeczowej nie były przesadzone.

Tyle jednak razy już przesadzano, że publiczność poznańska nie miała stuprocentowego zaufania nawet do wice-mistrza olimpijskiego Tillera (w tym jednym wypadku słusznie). Nie było więc pełno w wielkiej hali wystawowej. Pozostało aż 800 biletów. Ale że hala jest pojemna (ma około 5.000 miejsc) więc kasa PZB nie wyszła źle na egzotycznym przeciwniku. Warszawa wyszła by... lepiej, bo może sobie pozwolić na wyższe ceny ale...

Uroczyste ramy

Mecz miał oprawę uroczystą. Były dwa przemówienia: po polsku i norwesku, odegrano dwa hymny państwowe — ośmiu chłopców norweskich, dwu w błękitnych szlafrokach mieli zaraz walczyć, więc dbali o mięśnie w za zimnej sali (reszta w czarnych spodenkach i białych koszulkach, na których zakwitła potem krew z rozbitych nosów), odśpiewało swój hymn. Mazurek Dąbrowskiego śpiewała cała sala.

Potem był miły, serdeczny bankiet, znowu serdeczne przemówienia, zaproszenie Polski do Norwegii na 6 grudnia roku 1937. I harmonia do końca mimo porażki, mimo paru krzywdzących wyników.

Pierwsze rozczarowanie

Potem nadeszło pierwsze rozczarowanie Sobkowiak. Może dlatego, że mu Norweg nie odpowiadał, może dlatego że przymusowa bezczynność w Warszawie (gniew Warty na niego trwa i nie traci napięcia) stępiła jego zalety. Polak starał się przebić przez lewą Norwega, zbliżyć się na półdystans, ale udało mu się to tylko w drugiej rundzie i chwilami w trzeciej. Ruchliwy Norweg wymyka się z opresji, dobrze kontruje, unika i dobrze atakuje choć nadziewa się skolei na parę kontr. Walka równa, spokojna, bez temperamentu. Jednogłośne zwycięstwo Sobkowiaka.

Nomen-omen

Temperament wniósł za to na ring Czortek. Już w sekundę po gongu przypiął się do szczęki Norwega, trafił parę razy i odskoczył na przyzwoitą odległość. Druga taka improwizacja kończy się gorzej: kontra ugina na nogach Polaka. Reakcja jednak najlepszego dziś boksera Polski jest godna, ataki i piękny pełny cios karze Norwega za śmiałość.

Ale lepiej jednak być ostrożnym. To też ataki Czortka równie nieoczekiwane i równie nieustępliwe są starannie przygotowane. Trafia teraz ciągle bez wytchnienia, proste i sierpy sypią się. Norweg odgryza się z defensywy, ale jak zgadnąć co myśli i co zamierza ten mały polski diabełek. To też do końca zdany jest na łaskę inicjatywy Polaka.

90 sekund Krzemińskiego

Puścił lewy hak, dodał serię z prawej, która przeszła przed nosem Norwega, dostał dotkliwą kontrę, wpadł w zwarcie znów strzelił lewą i znalazł lukę w szczelnej gardzie Norwega. To był koniec.

Klęska niedźwiedzich ciosów

Wbrew zapewnieniom Poznania Kajnar nie miał treningu. Miał tylko zwykłą sobie pasję. Ale ruchliwy Paulsen był zawsze o milimetr za daleko albo za blisko. Gdy był za blisko siedziała precyzyjna kontra, gdy za daleko pięść Polaka resztą rozpędu muskała twarz. W trzeciej rundzie Kajnar rzuca się na oślep w system niedźwiedzich ciosów, zdobywa optyczną przewagę może nawet wstrząsa Norwegiem, ale i tę rundę przegrywa na punkty. Bo czystość, precyzja i ilość trafień jest po stronie Paulsena. Remis.

Mecz dwu szermierzy

Najpiękniejszą technicznie walkę stoczyli Andreassen i Sipiński. Obywatel „Koła Polarnego", znakomity technicznie, spokojnie szedł naprzód blokując tańczącego koło niego Polaka. Przez gardę Norwega rzadko przechodziły proste i sierpy; może w zwarciu był Polak lepszy. W drugiej rundzie Andreassen ma wyraźną przewagę, jego szybkie rozmaite serie dosięgają celu. A gdy parę razy przyspiesza bieg ręki widać że siła jego polega nie tylko na technice i czystości ciosu, ale i na jego soczystości. Dopiero w trzeciej rundzie ambicja i zaciętość Polaka zbiera owoce. Andreassen zostaje trafiony lewym sierpem, traci animusz, uśmiech znika z twarzy, broni się raczej instynktem. Ten krytyczny moment trwa ostatnią minutę. W tym czasie Norweg trzyma i pcha, dostaje ostrzeżenie. Może dlatego sędziowie uznają walkę za remisową.

Trzecia runda Pisarskiego

Pierwsze kroki Pisarskiego nie były przyjemne dla serc polskich. Stanowczo za dużo respektu wzbudzał w nim przeciwnik. Wyciągnięta lewa miała na celu tylko powstrzymać Norwega. Dwa razy udało się Tillerowi dorwać do zwarcia, tych chwil nie zazdrościmy Polakowi. Ale... Norweg tak nie umiał sobie dać rady z Pisarskim, że trudno przyznać mu wyraźne plusy.

I w drugiej rundzie Pisarski tańczy koło Norwega nie osiągalny dla jego ataków. Może Tiller częściej wywalcza sobie wymianę ciosów, ale i proste Pisarskiego nabierają barwy. W trzeciej zaczyna się prawdziwa walka: Pisarski ryzykuje, podpuszcza Tillera, kontruje go prostym i efekt jest widoczny. Tiller krwawi, a po jednym prostym idzie nawet na deski. Pisarski walczy teraz wyraźnie z pasją i zdobywa zdecydowaną przewagę. Remis, tym razem, krzywdzi Polaka.

Najsłabszy z Norwegów

Bromseth najmniej pasował do ósemki Norwegów. Z wysuniętą głową, parł naprzód do zwarcia, wywijał na oślep swingami speszył tem początkowo Szymurę; ale potężne proste poznańczyka rozbiły prędko podwójną gardę Norwega. W drugiej rundzie trwa dalej walka „dyszli" Szymury ze szczelną gardą Norwega, z poza której czasami wyskakują pięści. Dopiero w trzeciej Szymura trafia dotkliwie, a na ripostę Norwega odpowiada szalonym ciosem z prawej, który wbija niemal w ziemię Bromsetha. Od tej chwili Szymura jest panem sytuacji.

Dyszle Piłata chybiają

Piłat rozgrzany walką z cieniem w szatni w pierwszej rundzie był jeszcze bardzo niemrawy. Rozgrzał go naprawdę dopiero piękny dublet, jaki wpakował mu niski ruchliwy i silny Johnsen. Bo, nawet wprawił we wściekłość: od tej chwili trwa pogoń prostych Polaka za wspaniale unikającym Norwegiem. Potężne prawe Piłata co chwila przecinają powietrze nad głową Norwega. Za te uniki za szereg świetnych i celnych kontrataków, za odwagę dalibyśmy zwycięstwo Johnsenowi, choć przyznajemy, że Piłat miał wzrastającą z minuty na minutę przewagę, która niestety nie doprowadziła do ani jednego prawdziwie celnego ciosu.

St. Rothert.



8-KA BOKSERÓW POLSKICH PRZECIWKO NORWEGII
Od lewej: Sobkowiak, Czortek, Krzemiński, Kajnar, Sipiński, Pisarski, Szymura i Piłat.



PAULSEN I KAJNAR

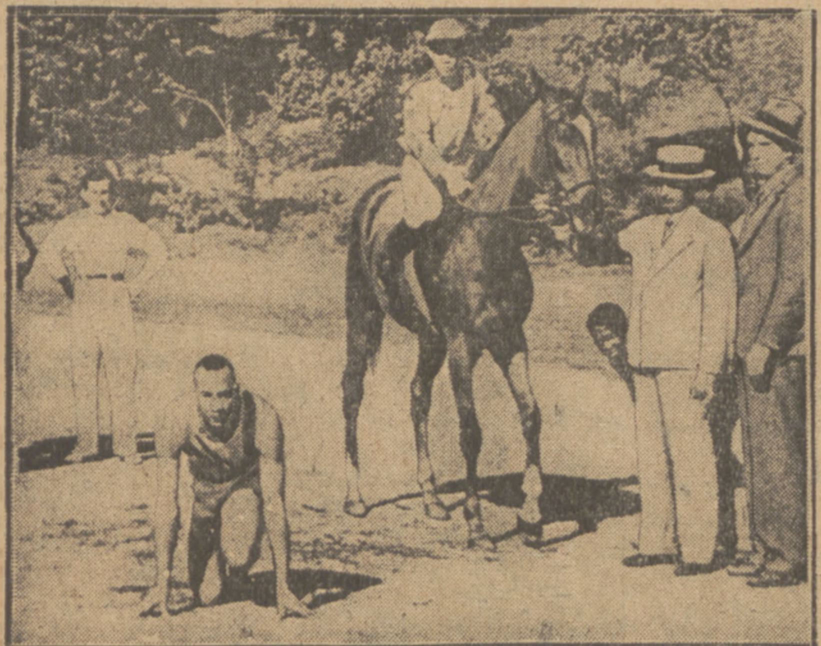


JOHNSEN — PIŁAT

Zaproszenie do Norwegii

Po poznańskim meczu międzypaństwowym Norwegowie zapalali odrazu chęcią rewanżu i na konferencji, jaką odbył wiceprezes ich związku p. Boug z sekretarzem P.Z.B. p. Rybarczykiem, nastąpiło porozumienie.

Norwegowie zapraszają reprezentację Polski na rewanż do Oslo na dzień 5 grudnia b. r. W trzy dni potem reprezentacja Warszawy stoczy w Drontheim międzymiastowe spotkanie.



CZŁOWIEK SZYBSZY OD KONIA!
Oryginalny debiut Owensa w roli zawodowca: pojedynek z koniem wyścigowym w Hawannie. Oto moment sensacyjnego startu.



PIĘKNY MOMENT
z meczu koszykówki amerykańskich uniwersytetów Manhattan — Brooklyn, zakończonego zwycięstwem Manhattan College 31:22.



NIEMIECKO - SZWAJCARSKA ROZPRAWA W DAVOS
Jak widać ze zdjęcia „rękawiczki" poszły w kąt i walczono o Puchar Spenglera zupełnie serio.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI